

# ECHO ZŁOTORYI

Nr 5 (193) 2023

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej: Pielgrzymka - Świerzawa - Wojcieszów - Zagrodno - Złotoryja

Cena: tylko 4 zł

ISSN 1897-4023





## Komu przeszkadzają dobre wiadomości?

Złotoryjska firma postanowiła pomagać w zaopatrywaniu lodówki społecznej – czytam na lokalnej stronie internetowej. Wiem, czym jest lodówka społeczna i komu w założeniu ma służyć, dlatego cieszy mnie fakt, że pomoc w jej zaopatrywaniu będzie systemowa, systematyczna i uporządkowana. Ale to moje zdanie, coś w rodzaju votum separatum, bo internauci mają odmienne. „Po co się afiszować z pomocą?” – padają komentarze. „Można to robić bez angażowania mediów” – czytam pod artykułem. I burzy to mój spokój, choć od tygodni łykam ashwagandhę ☺

Zdaję sobie sprawę, że w wielu domach uczeni jesteśmy skromności i pokory, a biblijne słowa „Niech nie wie lewa ręka, co czyni prawa ręka” – wtłacza się do wielu katolickich głów od małego. Z drugiej jednak strony mówi się, że słowa uczą, ale przykłady podciągają. Dlatego też moim zdaniem o takich słusznych i godnych pochwały inicjatywach trzeba mówić, należy je nagłaśniać i przy okazji uszanować pomysłodawców. Może znajdą się naśladowcy zainspirowani i ośmieleni takim szlachetnym gestem, a to samo w sobie będzie wartością dodaną wspomnianej akcji. I może zadziała to jak efekt motyla w zmienianiu świata i ludzi? Ok, wiem - przesadziłam z optymizmem ☺

Nie pierwszy raz spotykam się z próbą uciszenia tych, którzy mówią o swoim społecznym, charytatywnym oddaniu. Miałam do czynienia z tym, gdy działałam w Szlachetnej Paczce, gdy współorganizowałam miejskie akcje zbiórek funduszy na leczenie dzieci, gdy wspierałam WOŚP. Zawsze pojawiali się tacy, którzy kwestionowali bezinteresowność naszego zaangażowania, interpretowali je jako próbę tak zwanego lansu, budowania sobie fejmu.

Nie wiem, z czego to wynika, czy z braku zaufania do człowieka, do jego intencji, z zazdrości, czy z ogólnego zgorzknienia a może z faktu, że takie informacje burzą przyjęty za pewnik obraz świata?

Może właśnie o to ostatnie chodzi?

Nie ukrywam, że mnie samej informacje o zbrodniach, wypadkach, aferach na różnych szczeblach władzy, nieobyczajnych gestach i słowach wchodzą bardziej w krwioobieg niż newsy o zwycięstwach olimpijczyków, sukcesach naukowców lub pisarzy. Nie tylko mnie, wystarczy prześledzić reakcje czytelników na jedne i drugie tematy.

Sensacje osnute na ludzkich dramatach tworzą nam swoisty portret człowieka w świecie współczesnym. Nic dziwnego, że mówimy, jakie te czasy zdziwiałe, a człowiek zwyrodniał. Kiedyś tak nie było – puentujemy. Ale kiedy tylko w tym całym mroku pojawia się promyk nadziei, że nie wszystko się popsuło, że jeszcze jest życzliwość, chęć dzielenia się, odrobina empatii – sami to psujemy, wypierając te wartości, deprecjując tych, co za nimi stoją.

Jak trudno człowiekowi uwierzyć w człowieka. Szczególnie kiedy to inny człowiek niż on sam.

 Iwona Pawłowska



## Pierwszy osadnik w Biegoszowie

Przy okazji spotkania w Biegoszowie dowiedziałam się, że w Złotoryi mieszka najstarszy mieszkaniec tej wsi - pierwszy osadnik i wieloletni sołtys. Udało mi się nawiązać z nim kontakt poprzez jego córkę. Pan Bolesław zgodził się na wywiad. Nie ukrywam, że trochę dzięki temu, że uczyłam kiedyś jego wnuki, a ostatnio prawnuczkę. Była to pierwsza nić porozumienia. Pan Bolesław zgodził się na przekazanie naszym czytelnikom historii swojego życia.

„Nazywam się **Bolesław Pietrawski**, urodzony 29 listopada 1924 roku w Samostrzałowie, województwo świętokrzyskie, powiat pińczowski. Moi rodzice to Stanisława, z domu Janas i Józef Pietrawscy. Oni już dawno nie żyją, mieli po 74 - 75 lat. Nie dożyli tylu lat, ile ja mam teraz. Imion moich dziadków nie pamiętam. Babcia ze strony mamy pochodziła z Rosołowskich. Miałem jednego brata i trzy siostry, oprócz mnie żyje tylko najmłodsza siostra. Rodzice mieli małe gospodarstwo, ok. 8 morgów. Mieszkaliśmy z rodzicami ojca. Czteroklasową szkołę skończyłem w Stawianach. Dalsza nauka wiązała się z kosztami. Mama jeździła przed wojną do Niemiec do roboty.

Dobrze pamiętam czasy wojny. W domu była wielka bieda, bo Niemcy wszystko pozabierali - nawet kamienie do żaren. Nie było mąki, została tylko kapusta i ziemniaki. Nie wolno było zabić świni i zjeść, bo za to groziła kara śmierci. Nie było ani życia, ani roboty, bo daleko do miasta. Zgłosiłem się sam do pracy w Niemczech. Miałem wtedy 17 lat. Przywieźli nas 19 kwietnia do Falkenbergu (Niemodlin), do Arbeitsamtu (urząd pracy). Naj-

pierw przeznaczili mnie do wsi Gross Schnellendorf (Wielkie Przydroże). Niemiec przyjechał po mnie 20 km rowerem, a mnie wsadził w pociąg. On prowadził warsztat stolarski, a jego żona zajmowała się domem. Znała język polski i była dla mnie dobra. W okolicznych wioskach starsi i dzieci mówili po polsku, ale potajemnie - ze strachu przed karą. Byłem u nich do grudnia. Pracowałem w polu. Było lepiej niż w domu. Był kawałek chleba i coś lepszego z obiadu. Jadłem z nimi przy jednym stole. W grudniu postanowili mnie zwolnić, bo nie było dla mnie pracy. Wziął mnie do siebie drugi Niemiec z tej samej wioski. On miał młyn, wozilem z innym Niemcem (dobry był dla mnie) mleko do skupu w Steinau (Ścinawa). Dwa razy w tygodniu wozilem też zboże i mąkę. Roboty było dużo, ale życie tam było dobre. Kupili mi ubranie, bo moje się wydarło. Młynarz nie był dobry dla mnie, ale jego żona tak. Raz kazał mi nosić worki z mąką na wóz, postawiony specjalnie daleko, sprzeciwiłem się i potem bałem się, żeby mnie nie zastrzelił. Uciekłem stamtąd w nocy, rano zgłosiłem się do Arbeitsamtu i naskarżyłem, że młynarz mnie bije. Trochę zmyśliłem, ale żołnierze ujęli się za mną i wysłali do wioski po drugiej stronie autostrady. Nie było tam dobrze, dostawałem do jedzenia zupę z muchami w środku. Jak mi gospodyni kazała przywieźć moje kartki na cukier, to już do niej nie wróciłem. Pojechałem do młyna, ale nie chcieli mnie przyjąć z powrotem. Zwróciłem się o pomoc w znalezieniu pracy do Niemca, który woził ze mną mleko. Wysłał mnie do mleczarni, tam mnie zatrudnili. Jak to usłyszałem, to jakby mnie na sto koni wsadził! Któregoś dnia przyjechał młynarz i chciał mnie zabrać do siebie, ale ten drugi się nie zgodził. Zostałem do końca wojny w Kleindorf (Jegielnica). Pamiętam, że na tablicach z nazwami miejscowości były napisy niemieckie, a w nawiasie polskie. Tam mieszkali Niemczyci Polacy. W domach wszyscy rozmawiali po polsku. W sumie to miałem szczęście, bo za ucieczką od Niemca groził obóz. Mnie tylko zamknęli na tydzień w więzieniu w Opolu. Pod koniec wojny Rosjanie zabrali robotników polskich pod karabinem za front. Przenocowaliśmy w stodole. Rano poszliśmy pieszo do Hermsdorf (Skarbimierz?) - do szosy z Niemodlina do Nysy. Zgromadziły się tam setki Polaków. Rusczy zaprowadzili nas do Grodkowa, zabrali nam wszystko, co mieliśmy ze sobą, wrzucili do wody i podeptali (moje nowe ubra-

nie też). Zostaliśmy w tym, co mieliśmy na sobie. Tak nas oswobodzili...Znaleźliśmy trochę mąki na placki na wodzie, ale nawet nie zdążyliśmy ich upiec. Znowu marsz do następnej wioski, gdzie nam dali po pół bochenka chleba i kawałek surowego mięsa końskiego. Z kilkoma osobami wyruszyliśmy w drogę do Polski. Tymczasowego mostu na Odrze pilnowali Rosjanie, ale udało się nam przejść. Doszliśmy polami na stację Rosenberg (Olesno), niedaleko Lublińca. Stamtąd pociągiem na Katowice. Jak wysiadłem w Lublińcu, dostałem na posterunku kawałek chleba. Z Lublińca pociągiem przez Częstochowę do Kielc. Tam chciałem kupić sobie butkę na stacji, ale nie miałem za co. Z Kielc ponad 30 km na nogach, kawałek furmanką. Przed wieczorem dotarłem, jako pierwszy po wojnie, do Samostrzałowa. Był to Wielki Piątek 1945 roku.

Po wojnie mieliśmy z bratem robotę w lesie, ale zarobek był marny. Ogłaszała wtedy, że jest praca na Ziemiach Odzyskanych. Najpierw pojechałem do Ząbkowic Śląskich, ale tam nie znalazłem nic odpowiedniego. Potem przez Wrocław, Legnicę do Złotoryi do PUR-u. Stamtąd do Pielgrzymki i do Nowego Kościoła. Tam przyjechałem 1 września 1945 roku i zatrzymałem się koło piekarni. Spotkał mnie Mikołaj Łobko, który żył tam z rodziną za Niemców i został po wojnie. Wskazał mi wieś Biegoszów (Hundorf), która na początku spodobała mi się, ale potem warunki górskie okazały się uciążliwe w codziennej pracy. Wioska nie była zniszczona, tylko od strony pół - od Wilkowa - były ślady po kulach na budynkach. Nie było tam jeszcze żadnych Polaków, byłem pierwszym osadnikiem. Powoli zjawiali się inni, ale długo mieszkaliśmy z Niemcami (2-3 lata).

Niemiec pokazał mi, które pola i łąki należały do niego. W międzyczasie przyjechał do mnie brat Stefan i gospodarzyliśmy we dwóch. Na polach zostało nieskoszone zboże, ale strach było wchodzić w nie, bo nie wszystko było rozminowane. Sami Niemcy nas uprzedzili o minach. Po rozminowaniu przez wojsko objęliśmy całość pól i pastwisk. W tym gospodarstwie nie było żadnych maszyn, tylko takie prymitywne, bo

było ono w latach 20. spalone. Musieli wszystko kupić i odbudować. Nowa była jedynie kosiarka do łąki. Były dwa konie i krowa, których nie zabrali Rosjanie, bo ja już tam mieszkałem i nie zgodziłem się. Moja żona Helena, z domu Kulbida, pochodziła z Rzeszowskiego i mieszkała po sąsiedzku. Mieliśmy pięcioro dzieci: trzy córki i dwóch synów. Nie pracowałem zawodowo, prowadziliśmy z żoną gospodarstwo. We wsi nie było sklepu, tylko budynek po nim i po wszystkim jeździliśmy do Nowego Kościoła. Za Stalina było okropnie, a później jeszcze te kołchozy (spółdzielnie produkcyjne). Niech Bóg broni! To było niepotrzebne marnotrawstwo. Rząd nie zgodził się na pomoc Ameryki, bo Rosjanie nie pozwolili na to. Sami - zamiast pomagać, to rabowali. Musieliśmy się zapisać do kołchozu, oddać pole, konie i krowy. Inaczej można było trafić do więzienia. Trzeba było oddawać żywność na plan, a jak coś zostało ponad plan, można było sprzedać za parę złotych. Wiąza-



Państwo Pietrawscy

ło się koniec z końcem, ale trzeba było bardzo oszczędnie gospodarować groszem. Niektórzy gospodarze mogli mieć 2-3 ha, też im było trudno, ale nam w kołchozie jeszcze gorzej. Ludzie udawali, że pracują za marne dniówki. Niby spółdzielnia produkcyjna, ale nie produkcyjna. Najgorzej przy żniwach, wykopkach, gdy pracowało się prawie za darmo. Za Gomułki trochę się poprawiło, rozleciały się kołchozy i trzeba było



się od początku dorabiać. Teraz rolnicy mają wszystko zmechanizowane, powstały wielkie gospodarstwa, stać ich na wszystko. Wtedy trzeba było płacić za wszystko drożej. PGR kupował taniej: 73 zł za ciągnik, a ja 103 zł. Kupowaliśmy od nich używane maszyny, bo na nowe nie było nas stać. Moje dzieci mogły się jednak kształcić, zdobyć zawód, mieszkając nieodpłatnie w internacie w Żłotorzy. Takie to były czasy!

Ponad 20 lat, z krótkimi przerwami, byłem sołtysiem w Biegoszowie. Zaczętem

rzyli przez te lata. Wskazałem na swojego następcę Tadeusza Kasprzaka.

Jakoś się żyło: raz lepiej, raz gorzej. Ciężko się pracowało, ale powoli się dorbialiśmy, bogaciliśmy. Martwiłem się bardzo zdrowiem córek. Ja na swoje nie narzekam, dożyłem w miarę zdrowo tego wieku. Czasem sobie myślę, zamykając na noc oczy, że mógłbym ich rano nie otworzyć. 2-3 lata temu mogłem pójść do miasta, a teraz trudno mi zejść po schodach. Mieszkam sam, ale mam pomoc ze strony mojej rodziny. Mam



**Helena i Bolesław Pietrawscy**



**Pan Bolesław z siostrami Bronisławą i Heleną przed domem rodzinnym**

od razu po przyjeździe. Gdy pojawiali się nowi osadnicy, zgłaszałem się do mnie i ja im oferowałem gospodarstwa. Wybierali sobie jakieś i dawałem im na piśmie zgodę. Potem zgłaszali się z tym do PU-R-u w Żłotorzy. Prowadziłem - w uzgodnieniu z urzędem gminy - księgę zameldowań i wymeldowań. Zbierałem też podatki. Zrezygnowałem z funkcji sołtysa, gdy nie pozwalało mi już zdrowie, a do Świerawy trzeba było dojeżdżać rowerem. Podziękowałem mieszkańcom na zebraniu za zaufanie, jakim mnie da-

10 wnuków, 13 prawnuków i 1 praprawnuczka”.

Stuchałam opowieści pana Bolesława z podziwem, ponieważ zdałam sobie sprawę, że jest niewiele osób w moim otoczeniu, które w jego wieku dysponują taką świetną pamięcią, pozwalającą zachować wspomnienia dla kolejnych pokoleń. Życzę Mu w imieniu własnym i czytelników „Echa” jeszcze wielu lat życia.

 **Wioleta Michalczyk**



## Diabelskie pochodzenie

– Powszechne przekonanie, że węglarze mają diabelskie pochodzenie, jest wysoce nieuprawnione, wszak ta grupa zawodowa miała nawet swojego świętego patrona – takimi słowami w żartobliwym tonie nadleśniczy Jacek Kramarz rozpoczął spotkanie.

Seminarium pn. „Lasy żelazne, lasy miedziane – historyczne sposoby użytkowania lasu” miało miejsce 24 kwietnia 2023 roku w siedzibie Nadleśnictwa w Żłotorzy, przy ul. Stanisława Staszica 18 w funkcjonalnej sali dobudowanego kilka lat temu piętra biurowca. Spotkanie miało w zasadzie charakter branżowy, bowiem wśród słuchaczy przeważali leśnicy w mundurach, lecz pośród zaproszonych gości były też osoby zajmujące się turystyką w naszym mieście i przedstawiciele organizacji społecznych współpracujących z Nadleśnictwem.

Na konferencję składały się trzy referaty: **Lasy żelazne** – Wojciech Mazur, **Lasy miedziane** – dr Tomasz Stolarczyk z Muzeum Miedzi w Legnicy oraz **Piroliza drewna wczoraj i dziś** – prelegentka dr inż. Monika Bartkowiak z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Ogólnie chodziło o to, jaki wpływ miały historyczne produkcje na obecny wygląd i charakter lasów.

Wszyscy prelegenci ilustrowali swoje wykłady multimediami, każdy zawierał mnóstwo niezwykle ciekawych faktów i spostrzeżeń. Prócz tego były smaczne kanapki na przekąskę, kawa oraz suty obiad w klimatycznych wnętrzach skansenu górniczo-hutniczego w Leszczynie. Wszystko ufundowane przez organiza-

torów, czyli Polskie Towarzystwo Leśne, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa, Związek Leśników Polskich RP oraz Nadleśnictwo Żłotorzyja.

**Piroliza** drewna jest procesem termochemicznym znanym ludzkości od tysięcy lat, właściwie to najstarsza kontrolowana reakcja chemiczna w dziejach ludzkości. Po ludzku oznacza to wypalanie węgla drzewnego. Pierwsze udokumentowane ślady jego wytwarzania w Europie sięgają dziesiątego wieku przed naszą erą, czyli epoki brązu. Ludzkość odkryła, że węgiel drzewny doskonale ogrzewa pomieszczenia, lepiej niż samo drewno; służył w medycynie do odkażania ran, był pięć razy lżejszy niż drewno, więc jego transport stawał się wielokrotnie tańszy. Później, w procesie produkcji żelaza węgiel drzewny stanowił najważniejszy i najdroższy element. Miejscem pracy węglarzy były niedostępne, odległe lasy, dlatego huty podążały za nimi, aby zaoszczędzić na transporcie. Tak tworzyły się **lasy żelazne**, które produkowały węgiel drzewny dla hut.

Zawodem pokrewnym węglarzy byli smolarze, którzy wytwarzali głównie dziegieć (rodzaj mazi), ale też smołę drzewną i potaż. Ten ostatni był powszechnie stosowany przy produkcji mydła, wyrobów ceramicznych czy białenia tkanin. Smoły natomiast były niezbędne do smarowania kół zębatach, wyprawiania skór, dodawano je do różnych maści leczniczych.

Wszyscy znają powiedzenie, jakoby tyż-

ka dziegciu mogła zepsuć beczkę miodu. Skąd to się wzięło? Otóż w czasach wojen w Europie za wojskami podążały tabory przewożące miód pitny. Aby zapobiec wypijaniu alkoholu przed bitwą, miód zaprawiano dziegciem, który miał paskudny smak. A po zwycięskiej bitwie nikt nie czuł nieprzyjemnego smaku, wszak zwycięstwo było tak słodkie!

**Mielerze** to kilkumetrowe stopy ułożone z tysiąca kłód drewna (łac. *mili* – tysiąc). Na współczesnych fotografiach satelitarnych uważny obserwator dojrzy mielerze z dawnych wieków w postaci niewielkich kopczyków (na przykład w Borach Dolnośląskich). To drewno z gatunków głównie liściastych (iglaste też) ułożone w kształcie kopuły, przykryte darnią, mchem, liśćmi i ziemią, aby wewnątrz mogło dojść do suchej destylacji drewna

przy ograniczonym dostępie powietrza.

Obecnie węgiel drzewny wytwarzany jest w stalowych retortach przez wyspecjalizowane firmy, a społeczeństwu znany jest głównie jako paliwo do grilla. Ponadto produkty procesu pirolizy mają bardzo szerokie zastosowanie w rolnictwie, są składnikami paszy dla zwierząt, materiałów budowlanych, opakowań. Węgiel drzewny wykorzystuje się również w drukarkach 3D.

W przeszłości pozyskiwanie węgla drzewnego wymagało bardzo dużego wysiłku fizycznego i dużego doświad-

było przesądów i uprzedzeń. Mówiono o nich diabły, ponieważ byli wieczni czarni od pyłu węglowego.

Leśni węglarze mieli nawet swojego świętego patrona. Otóż jak podają źródła, hrabiowski syn z Provins (Szampania – XI wiek), niejaki Tybald, wolał modły od dworskiego życia. Dlatego przywdziawszy strój żebraczy, uciekł wraz ze swym przyjacielem w gęste lasy na terenie obecnego Luksemburga. Tam oprócz modlitw obaj młodzieńcy ciężko pracowali fizycznie i tam właśnie Tybald opłacał technologię wytwarzania smoły drzewnej i dziegciu, umiał też wypalać węgiel drzewny. Udało mu się trafnie przepowiedzieć przyszłość i miał dar uzdrawiania, więc szybko zyskał rozgłos jako święty mąż.

Węglarzom najlepiej się działo w XV - XVII wieku. Zwolniono ich z odbywania służby wojskowej, płacili niewielkie podatki (podobnie jak stan szlachectki), więc byli zamożni. W 1327 roku powstał nawet cech węglarzy, mieli własny wewnętrzny sąd, pomagali biedniejszym członkom swojego cechu, toczyli liczne spory z możnowładcami. I właśnie te procesy z możnowładcami na początku XVIII wieku wpłynęły na odebranie im przywilejów i wpływów. Węgiel drzewny stopniowo zaczęli wypalać chłopcy pańszczyźniani i w efekcie węglarze utrwaliли się w naszej świadomości jako dzicy ludzie żyjący poza społeczeństwem i jego prawami.

**Lasy miedziane** to pozostałości po pozyskiwaniu miedzi, złota, srebra i cyny.



czenia. Węglarze przy jego produkcji używali łopat, kijów, kilofów i drabin. Mieszkali w szałasach blisko tzw. wypałów, w głębi lasów. Przypisywano im męstwo osobiste, poważano za walkę z szatańskim żywiołem, jakim był ogień, a jednocześnie postrzeganie ich pełne

Na terenie Dolnego Śląska było kilkanaście ośrodków górnictwa miedzianego i większość z nich ulokowano właśnie w lasach. Górnicy przekształcali środowisko, ogoławając je kompletnie z lasów. W okolicach Leszczyny na fotografiach map widać licznie występujące kopalnie.



Teraz, po ośmiuset latach, wzgorza znów porasta las, ale z uwagi na to, że nie był on nigdy inaczej użytkowany, można go nazwać właśnie lasem miedzianym.

Na koniec konferencji zaproponowano słuchaczom udział w krótkiej wycieczce po ścieżce edukacyjnej pn. Synklina Leszczyny. Tutaj można było osobiście dotknąć fragmentów skałek ze śladami miedzi, ogarnąć wzrokiem wysokie hałdy powstałe po eksploatacji miedzi czy srebra oraz zajrzeć do starej sztolni i wyobrazić sobie, jak mogło wyglądać życie górników w tamtych czasach.

**Agnieszka Młyńczak**

Post scriptum

O pozyskiwaniu węgla drzewnego w naszym powiecie „Echo Złotoryi” zamieściło artykuł Agnieszki Młyńczak pt. „Jak w Bieszczadach”. Tekst opatrzone urokliwym zdjęciem ze szczytu Okola autorstwa Roberta Pawłowskiego można



Retory do wypału węgla drzewnego w Lubiechowej, 2011 r. fot. Agnieszka Młyńczak

przeczytać na str. 11 w numerze lipiec/sierpień 2011 roku.

Zdjęcie tytułowe: Mielerz do wypału węgla drzewnego. Źródło: polska-org.pl

# Patroni



Złotoryjskie liceum rozpoczęło swoją działalność w 1947 roku. Przez te wszystkie lata doświadczyło wielu zmian i reorganizacji. Sam budynek został wybudowany w latach 70. XIX wieku na terenach należących wówczas do Niemiec. Początkowo pełnił funkcję sierocińca, a później został przekształcony w niemieckie gimnazjum.

Pierwsze lata działalności liceum ogólnokształcącego przypadły na okres szerzącej się w Polsce ideologii komunistycznej. Właśnie wtedy szkoła została nazwana imieniem Karola „Waltera”

Świerczewskiego. Był on komunistycznym generałem Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego. Pomnik z piersiem generała przez wiele lat stał przed głównym wejściem do gmachu liceum. Ostatecznie nikt już nie pamięta, kiedy został usunięty i obecnie znajduje się w prywatnych zbiorach pana Michała Sabadacha, prowadzącego muzeum reliktyw PRL, wraz z innymi eksponatami z tamtych czasów. Z powiewem liberalizmu i rodzącej się w Polsce demokracji porzucono dawnych bohaterów i patronów na rzecz nowych postaci reprezentujących ducha demokracji. Takie gesty spowodowały, że łatwiej było poczuć zmianę ustroju, choć przecież nie dla każdego była ona ważna. Nowym patronem szkoły został Jan Paweł II, który dzisiaj także wzbudza kontrowersje.

Patron szkoły ma służyć przykładem, być godnym wzorem do naśladowania dla młodych ludzi i kształtować ich światopogląd. Niestety, nie zawsze wartości prezentowane przez osoby, które stają się patronami szkół, odzwierciedlają wartości, jakie powinni przyjmować absolwenci. Często są elementem propagandy i narzędziem w rękach władzy, która pragnie wpłynąć na umysły młodych ludzi na każdym polu. Z tego powodu nie jesteśmy w stanie w pełni zaufać wzorcom oferowanym nam przez

dorosłych. Postacie historyczne z różnych okresów przestały funkcjonować jako wzorce zachowań i wartości, a stały się odzwierciedleniem poglądów politycznych. Już od dawna przestano łączyć moralność z polityką, a to uniemożliwia skupienie się na pozytywnych cechach patronów, które powinni szerzyć swoim wizerunkiem. Przykre, że nawet mimo skupienia się na wnętrzu danej osoby, nie potrafimy zapomnieć o jej poglądach politycznych. Powszechna jest manipulacja osobami publicznymi w celu utwierdzenia ludzi w poglądach danej partii. Nie możemy jednak dopuścić do tego, by w życiorysach pisano wyłącznie o działalności partyjnej, a nie o osobowości. Dlatego pamiętajmy, że za każdym poglądem politycznym kryje się osobowość i to na jej podstawie powinniśmy oceniać człowieka, niezależnie, czy chodzi o wybór patrona szkoły, czy o naszego sąsiada. Dlatego proszę, nie burzmy coraz to nowych pomników, zamieniając je innymi, tylko nauczmy się rozmawiać i dyskutować bez nienawiści, oceniać krytycznie, ale i konstruktywnie, patrzeć na każdego w szerokiej perspektywie, ze zrozumieniem głębi i złożoności ludzkiej natury. Pamiętajmy, że każde czasy mają swoich bohaterów, a wiatr historii zmienił już niejednego bohatera w zdrajcę i odwrotnie.

**Hanna Sosa LO Złotoryja**



# Czy „Tata Kazika”...

...pije bruderszafty z największymi?

Trudno rozpocząć cykl felietonów o polskich poetach XX wieku, od wyboru jednego z nich gdyż cała ich rzesza tworzyła niesamowitą historię, dzięki czemu jeszcze za życia funkcjonowali jako legendy. No właśnie - za życia. Dlatego chcę w pierwszej kolejności skupić się na postaci, która aż do dzisiaj jest na ustach wielu, choć nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Pabianice wydały w 1925 r. na świat wybitnego architekta, o którym jednak nie pamięta się dzisiaj z powodu jego wyuczonego zawodu, a hobby, które na

zawsze zmieniało polską muzykę. Stanisław Staszewski był twórcą poezji i to tej z najwyższej półki. Staszewski to warszawski bard, który z powodów politycznych wyemigrował do Francji. I na tym w zasadzie mógłbym zakończyć rozważania o tym, czy był znakomitym twórcą, gdyż zapewne żaden utwór Państwu

wraz z zespołem Kult dwóch płyt z jego piosenkami. "Tata Kazika" oraz "Tata 2". To właśnie on stoi za wylansowaniem takich piosenek, jak "Celina", "Baranek" czy "Knajpa morderców". Swoje interpretacje piosenek poety tworzył również Jacek Kaczmarski, który na płycie "Bankiet" umieścił kilka utworów ojca Kazika. Bardzo ciekawym faktem jest to, iż większość osób słuchających tych wszystkich kultowych piosenek nie ma nawet pojęcia, że nie stworzył ich Kazik Staszewski.

Odpowiadając na pytanie z tytułu - Stanisław Staszewski zdecydowanie pije bruderszafty z największymi. Ba, nawet my sami często nieświadomie pielęgnujemy pamięć o nim, słuchając piosenek z jego tekstami. Jednak jest to trochę smutna nieśmiertelność, gdyż lekko przykurzona. Czy jest to dobra wieczność? To pytanie pozostawiam otwartym, a niechaj sam Staszewski je rozstrzygnie, być może pijąc z największym(i), wszak od samego Mickiewicza zapożyczył refren "Baranka"...

**Jakub Rębisz LO Złotoryja**

# IX Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota Osób z Niepełnosprawnością

2 czerwca 2023 Skansen Górniczo-Hutniczy w Leszczynie

10:00 Oficjalne otwarcie Mistrzostw 9:00-10:00 Zapisy na zawody

10:45 Start Mistrzostw 13:00 Oficjalne zamknięcie Mistrzostw



# ATRAKCJE

- 10:00-13:00 Młynopiekarnia
- 10:00-13:00 Warsztat / Łapacz snów
- 10:10 Nauka płukania złota
- 10:50-13:00 Koła wodne
- 11:00-13:00 Wyścigi taczek
- 11:00-13:00 Strzelanie z bezpiecznych kusz
- 11:00-13:00 Fotobudka

ORGANIZATOR: animus  
 WSPÓŁORGANIZATOR: CKiB  
 PATRONAT HONOROWY: Wójt Gminy Złotoryja Jan Tymczyszyn  
 PARTNERZY: Gmina Złotoryja, Art Hotel Wrocław, Gospodarstwo Rolne Łukaszów Andrzej Chmielewski, Firma SOLO, Pałac Krotoszyce, Cukiernia Ciacholandia, RPK Złotoryja, RODE, Mrówka Złotoryja.  
 DARCZYŃCY: RPK, Mine Master, RODE, Polenergia, Legnickie.pl, Złotoryja.org.pl, Ica.pl  
 MEDIA: Legnickie.pl, Złotoryja.org.pl, Ica.pl

W dniu 02 czerwca 2023 r. Fundacja ANIMUS zorganizuje już po raz dziewiąty Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota Osób z Niepełnosprawnością.

Patronat honorowy mistrzostw objął Wójt Gminy Złotoryja Jan Tymczyszyn.

Współorganizatorem tego wydarzenia jest Centrum Kultury i Biblioteka Gminy Złotoryja, a głównym partnerem Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne Księstwa Legnickiego.

Oficjalne otwarcie zawodów z ramienia organizatora nastąpi o godzinie 10:00 i po raz trzeci mistrzostwa odbędą się w Skansenie Górniczo-Hutniczym w Leszczynie.

Zawody zostaną podzielone na dwie kategorie: Osoba Niepełnosprawna z Opiekunem oraz Osoba Niepełnosprawna bez Opiekuna.

Obok zawodów będą przewidziane dla uczestników mistrzostw ciekawe warsztaty i wiele atrakcji m.in. koła wodne, wyścigi taczek, strzelanie z bezpiecznych kusz, warsztaty z łapaczy snów czy fotobudka. Udział w mistrzostwach dla wszystkich dzieci i osób dorosłych z niepełnosprawnością jest bezpłatny dzięki darczyńcom i dobrym ludziom.

Te Mistrzostwa są jedyne w Polsce i w świecie. Dają ogromną radość osobom z niepełnosprawnością, łączą i integrują osoby z niepełnosprawnościami z osobami pełnosprawnymi – przekonuje Łucja Marchaj-Miller – Prezes Zarządu Fundacji ANIMUS. Na tych mistrzostwach ładują baterie i zbieram siły do kolejnych akcji naszej fundacji, uczę się pokory i doceniam życie patrząc szczególnie na dzieci z niepełnosprawnością, które są szczerze w okazywaniu swojej radości – dodaje Łucja Marchaj-Miller.

Dziękujemy naszym ceniącym dobro darczyńcom: Firma Mine Master, Polenergia, Art Hotel Wrocław, Gospodarstwo Rolne Łukaszów Andrzej Chmielewski, Firma SOLO, Pałac Krotoszyce, Cukiernia Ciacholandia, RPK Złotoryja, RODE, Mrówka Złotoryja.

Organizację Mistrzostw można wesprzeć wpłacając pieniądze na konto Fundacji ANIMUS z dopiskiem Jestem MISTRZEM: Bank PKO BP SA Oddział Złotoryja, numer rachunku: 87 1020 3017 0000 2102 0211 9964.



# Wrzące Wulkany na fali



**Wrzące Wulkany, czyli o Krainie Wygasłych Wulkanów na niezależnej antenie**  
Pod koniec marca tego roku wystartowała audycja pn. **Wrzące Wulkany** na antenie niezależnej internetowej rozgłośni Zamek Nadaje w Jaworze. Faktycznie, nadajemy prosto z jaworskiego zamku. Niewiele osób zna ten tajemniczy obiekt, a jeszcze mniej było w środku. Sytuacja ma szansę się zmienić, chociażby dzięki grupie niezależnych aktywistów, którzy stworzyli na zamku internetową rozgłośnię radiową.

Początków Samoorganizacji Artystycznej Zamek Nadaje należy szukać w latach 80. XX w. Jej częścią są filary niezależnej jaworskiej sceny muzycznej Mirosław Malec (Smalec) oraz Tomasz Gala (Galik), którzy wraz z zespołem Zielone Żabki zajęli pierwsze miejsce na festiwalu w Jarocinie w 1988 r. Internetowa rozgłośnia wystartowała jednak stonkownie niedawno. Zamek Nadaje od 6 grudnia 2021 roku. W zespole działa kilkudziesięciu redaktorów z różnych środowisk. Radio nie jest uzależnione od komercyjnych sponsorów, nie ma tu reklam. Rozgłośnia utrzymuje się dzie-

ki crowdfundingowi, czyli finansowaniu społecznemu. Każdy ma szansę stać się patronem radio, dzięki portalowi patronite.pl umożliwiającyemu wspieranie inicjatyw, które uważamy za wartościowe. Jak mówią twórcy radio: "Jesteśmy kolektywem indywidualistów, spotkaniem artystów, aktywistów, wizjonerów, awangardową działalnością artystyczną i społeczno-kulturową, która trwa ponad 30 lat i ciągle wzrasta, twórczo ewoluje. Podstawą naszego działania jest wolność, to właśnie ona jest matką sprawczości, którą obdarzony jest człowiek. Poprzez swoje wybory, działania, bądź obojętność, codziennie kreujemy rzeczywistość, a kreacja ta oddziałuje na Innych."

Jednym z zamkowych redaktorów jest Piotr Kądziołka, zawodowo konserwator dzieł sztuki w Muzeum Regionalnym w Jaworze, po pracy artysta szeroko pojętych sztuk wizualnych. Na antenie prowadzi audycję "Kulturalne czwartki" poświęconą kulturze, sztuce i dziedzictwie Gór i Pogórza Kaczawskiego. Autor relacjonuje m.in. swoje wędrówki rowerowe po Krainie Wygasłych Wulkanów, podczas których dokumentuje zabytki i

przyrodę regionu. Do studio często zaprasza gości, np. cyklicznie każdego miesiąca rozmawia z Rafałem Jakubowskim z wydawnictwa Prażródła o religii i tradycjach słowiańskich. W listopadzie minionego roku gościem Piotra była Katarzyna Sielicka. Rozmowa dotyczyła rozwoju turystyki w Krainie Wygasłych Wulkanów. Po dwóch godzinach rozmowy, które minęły błyskawicznie okazało się, że musimy się spotkać ponownie. Drugi raz zmierzaliśmy się z tematem w lutym tego roku i stało się jasne, że zagadnienie tak dogłębnie badane wraz z Katarzyną Lwińską ze Złotoryi zasługuje na własną autorską audycję. Dzięki wielkiej przychylności zamkowej załogi (dziękujemy Wszystkim, a szczególnie za miłe przyjęcie Marcinowi Lisowskiemu - Lisowi oraz za nieustanne wsparcie Piotrowi Kądziołce), wkrótce nastąpił nasz redaktorski debiut.

Naszym celem od początku było dostarczanie oryginalnych treści wysokiej jakości, zgodnie zresztą z ideą samego Radio. Podczas audycji emitowanej w każdą sobotę na żywo w godzinach 18.00-20.00 prowadzimy obserwację "budowania marki lokalnej na żywym organizmie", zgodnie z zapowiedzią otwierającą pierwszy odcinek. Przyglądamy się przeróżnym inicjatywom oddolnym oraz działalności samorządów leżących na terenie Krainy Wygasłych Wulkanów w zakresie promocji marki turystycznej. Na antenę zapraszamy zarówno mieszkańców Krainy, jak i praktyków spoza niej - z jednej strony bierzemy nasze działania pod lupę, a z drugiej patrzymy nie z perspektywy zewnętrznych obserwatorów. Nasza działalność ma również charakter reportażowy. Często jeździmy w teren, obserwujemy i rozmawiamy z twórcami branży turystycznej, aktywistami, lokalnymi liderami i mieszkańcami w ich "naturalnym środowisku". Każdego, kto opuścił pierwsze audycje lub nie może być z nami w sobotnie wieczory na żywo, zachęcamy do wysłuchania naszych rozmów w formie podcastów dostępnych na platformie YouTube (nazwa kanału: Wrzace Wulkany - bez polskich znaków).

Działamy od niespełna dwóch miesięcy, a nasze zaproszenie przyjęły już dwie wybitne postacie polskiej turystyki - Joanna Lamparska, podróżniczka, pisarka, ambasadorka Dolnego Śląska i Elżbieta Szumska, właścicielka Kopalni Złota w Złotym Stoku.

Joanna z benedyktyńską cierpliwością opowiedziała naszym słuchaczom "jak

to jest być Joanną Lamparską", opowiedziała o pomysły sądowej, która jej samej przyniosła historię rodem z horroru, by wreszcie przejść do tajemnic Dolnego Śląska i marki Krainy Wygasłych Wulkanów.

Dostaliśmy garść praktycznych rad, za sprawą których na antenie Wulkanów pojawili się kolejni goście.

W pierwszych sześciu audycjach w naszym studio byli: Sylwia Dudek-Kokot z Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi, która podała liczbę 15 tys. Turyistów w Złotoryi w 2022 r., opowiedziała o najstarszym mieście w Polsce, wspominając, iż nie jest to Kalisz.

Kolejni goście - Ania i Robert Maciąg - podróżnicy i edukatorzy z Krainy Wygasłych Wulkanów - zabrali nas w daleką, wspaniałą podróż rowerem po jedwabnym szlaku, abyśmy następnie powrócili właśnie do Krainy Wygasłych Wulkanów. Podróże pozwoliły Ani i Robertowi poznać nie tylko kultury na co dzień odległe nam Europejczykom ale także sposób budowania szerokiej, dostępnej oferty turystycznej na różnych szerokościach geograficznych.



Joanna Lamparska, ambasadorka Dolnego Śląska zapytała nas o produkt lokalny - pomysł, który będzie powodem wizyt turystów z kraju i zagranicy. To pytanie zaprowadziło nas do czterech, lokalnych winnic: Kamila Kindlera z Winnicy Kindler z Uniejowic, położonej u podnóża Zamku Grodziec, Justyny Żytomirskiej z Winnicy Aries w Leszczynie - winnicy położonej w Parku Krajobrazowym Chełmy, na przepięknym i dzikim stoku Rosochotej, Michała Kucharskiego z najdłuższej działającej w Krainie winnicy Agat

w Sokołowcu oraz Michała Kmity z winnicy w Jerzmanicach Zdrój, winnicy, która jako jedyna specjalizuje się w winach naturalnych. Z naszymi winnicami rozmawialiśmy o uprawie winorośli w Polsce, o rosnącej wiedzy o winie, ale także o przewadze jaką daje gleba wulkaniczna. Na antenie poculiśmy trud, pomysł, ale przede wszystkim niesamowitą pasję komponowania wspaniałych wulkanicznych win.

Z zaproszenia na antenę skorzystał Zbigniew Mosoń - regionalista, twórca Grupy Góry i Pogórza Kaczawskie, z której członkami wędruje po całej Krainie. Rozmowa ze Zbyskiem to była podróż dookoła Pogórza, przez Góry Kaczawskie, a potem jeszcze raz dookoła i z powrotem. Całkiem serio porozmawialiśmy o początkach promocji Gór Kaczawskich, o pierwszych profesjonalnych publikacjach, pierwszych projektach promocyjnych, niesamowitej pasji, która towarzyszyła Zbyszkowi, ale także Zofii Fiks, Sebastianowi Grzybowskiemu czy nieocenionym Piotrowi Norcko, który należy do najbardziej wytrwałych znawców Krainy Wygasłych Wulkanów.

Bogata oferta Zamku, pomysł i tłumy turystów sprawiły, iż Grodziec wraz z kopalnią złota w Złotym Stoku reprezentował Dolny Śląsk podczas tegorocznego Dnia Polskiego w Brukseli, o czym jako pierwsi usłyszeli słuchacze Wrzących Wulkanów.

W kolejnej audycji zostaliśmy w klimacie zamkowym, a wszystko za sprawą zamku Świny oraz najbardziej tajemniczej twierdzy Krainy Wygasłych Wulkanów - Zamku Niesytno w Płoninie (k. Bolkowa). Obecnie oba, za sprawą inwestorów prywatnych, podnoszą się i z ruiny, i z lat turystycznego niebytu. O potężnych remontach, archeologii, rewitalizacji przestrzeni zamków oraz ofercie turystycznej opowiedzieli nam: architekt Piotr Błoniowski - współczesny Bodo Ehardt, zamkowy archeolog Tomasz Olszacki oraz Natalia Socha - specjalistka do spraw promocji Zamku Świny. Piotr prowadzi fantastyczne badania architektoniczne analizując kolejne przebudowy zamku Świny i Niesytno, użyte materiały wykonując przy tym solidną kwerendę źródeł. Tomasz zaś od 5 lat prowadzi badania archeologiczne, co więcej - ma na koncie dość ciekawe zna-



Nie ma wycieczki bez zamku dlatego na naszej antenie gościł Mariusz Garbera - kasztelan Zamku Grodziec. Zamek to IX wieków historii, czasy świetności za Fryderyka II Legnickiego, wielka przebudowa zamku przez Bodo Eharda wreszcie tajemnice III Rzeszy, poprzedzone wizytą Adolfa Hitlera w 1933r. Kasztelan opowiedział o historii ale także o kalendarzu imprez zaplanowanych na Zamku w bieżącym roku, jak nocne zwiedzanie, które serdecznie poleca-

lezisko. W trakcie wykopalsk w okolicy jednej z zamkowej latryn odnalazł okucia księgi, co by znaczyło, iż tradycje czytania w toalecie wydają się być ugruntowane od wieków. Natalia opowiedziała o planach zamku, o bractwie rycerskim, które działa przy zamku Świny i tchnęło w niego nowe życie, a także o paradzie rycerskiej, otwartej na wszystkich, która odbędzie się na początku lipca.

Temat dalekich podróży Ani i Roberta spotkał się z entuzjazmem naszych słu-



chaczy, więc nie mogliśmy nie zaprosić podróżnika, rowerzysty - Darka Kotali. Darek opowiedział o swoich pierwszych projektach rowerowych, o tym jak wybrał się z Cambridge w Wielkiej Bry-

wet najbardziej śmiałych planów. Z Darkiem byliśmy w Rosji, Chinach, Malezji, na Hawajach, dowiedzieliśmy się o tym, że w USA nie wszędzie dobrze widziani są namiotowicze, żeby wrócić do Eu-

dra Doby z Dakaru w Senegalu do Fortalezy w Brazylii. Trzymamy kciuki, a każdy kto chce pomóc Darkowi w projekcie powinien poszukać profilu na FB "Follow the beauty - remake" lub "Podążając za pięknem - ponownie".

Wreszcie nasz ostatni gość - "kobieta instytucja", także marzycielka, która spełniła swoje wielkie marzenie o kopalni tworząc miejsce, które w ciągu roku odwiedza ponad 200 tys. turystów i jest jedyną prywatną atrakcją turystyczną w pierwszych 10 najczęściej odwiedzanych atrakcji Dolnego Śląska. Elżbieta, w połowie lat 90-tych zagrała va banque - chcąc uruchomić podziemną trasę turystyczną w zamkniętej kopalni złota - wzięła potężny kredyt, zostawiając cały dobytek, wzięła także sprawy w swoje ręce. Dziś Kopalnia Złota to prawdziwy turystyczny konglomerat gwarantujący cały dzień dobrej zabawy, ale także solidny kawał historii, edukacji oraz oczywiście szczyptę tajemnicy, bo nie wszystko w Złotym Stoku zostało odkryte. Elżbieta Szumska to jednocześnie laureatka wielu nagród branży turystycznej w kraju i zagranicą, min. nagrody przyznawanej przez Komisję Europejską. To także jedna ze 100 najbardziej wpływowych osób w polskiej turystyce. Liczne tytuły i nagrody nie przeszkadzają Elżbiecie w osobistym oprowadzaniu turystów czy pomaganiu w oczyszczaniu kolejnych szybow.

Z mikrofonem w terenie odwiedziłyśmy Thinolt i Wilka Korwin-Szymanowskich z Fundacji Twoje Dziedzictwo w Perle Żeliszowa, jednym z obiektów, którym opiekuje się Fundacja. Fundacja Szymanowskich postawiła na nogi byłą luterańską świątynię czyniąc z niej arenę wysokiej kultury dostępnej dla wszystkich.

Nasz mikrofon "nasłuchiwał" nocnego zwiedzania z hrabią von Dirksenem na Zamku Grodziec, Piotra Błoniewskiego - architekta, który odbudowuje Zamek Świny i Zamek Niesytno oraz Tomasza Olszackiego, który obiekty te bada; byliśmy w Pałacu w Gorzanowie - obiekcie, który trafił na licytację komorniczą - mimo gigantycznych nakładów na jego odnowę - liczymy, że licytacją będzie wyłącznie impulsem do twórczej dyskusji jak ratować zabytki.

Za nami ponad dwanaście godzin rozmów o regionie, o turystyce, o budowaniu marki w tej branży, a przed nami jeszcze wiele godzin wędrówki i odkrywania Krainy Wygasłych Wulkanów.

*Katarzyna Iwińska  
Katarzyna Sielicka*



tanii do rodzinnej Złotoryi .... rowerem. Opowiadał także o tym jak - jako "zwykły chłopak ze Złotoryi"- marzył i spełniał swoje marzenia, a teraz opowiada o nich młodzieży i zachęca do realizacji na-

ropy i porozmawiać o kolejnej podróży. Tym razem nie tylko rowerem, ale także łodzią oceniczną, ochrzczonej imieniem "Złotoryjanka". Celem Dariusza jest min. Przepłynięcie Atlantyku - drogą Aleksan-



Od niedawna w Złotoryi można spotkać tajemniczą postać w brązowym średnio-wiecznym stroju, z kapturem i kosturem w ręce. To Manfred, jeden z pierwszych mieszkańców Aurum, jak w początkach swego istnienia zwano Złotoryję. Skąd przybywa? Jaka jest jego historia? Wykorzystując swoje reporterskie kontakty i docierając tam, gdzie nie każdy może dotrzeć, tędy i owędy, dowiedziałem się, że prawda o Manfredzie jest niczym piąta odsłona przygód Indiany Jonesa Juniora. Ale oddajmy głos Alfredowi Michlerowi, który w swoim dziele „Złotoryjskie rody: Helmirichowie” przytoczył legendę o „Siedmiu śpiących”. W luźnym przekładzie legenda opowiada, jak to Mongołowie po zwycięstwie w bitwie pod Legnicą zwyczajowo obcinając poległym wrogom po jednym uchu zauważyli, że główce niektórych mieczy zdobione są złotem. Dowódcy skojarzyli to z nazwą niedaleko leżącego miasteczka, z którego pochodzili polegli. Z nadzieją na bogate łupy Timur wysłał do Aurum Manku z Kadanem na czele dwutysięcznego oddziału. W tym czasie Złotoryja (Aurum) była pozbawiona obrońców, bo 500 najdzielniejszych poszło walczyć u boku Henryka II (wtedy jeszcze nie) Pobożnego. Nic więc dziwnego, że dzielny opór na wałach miasta pozostawionego tam skromnego garnizonu został po krótkiej walce przełamany, a stosu-

nek sił 1:50 przesądził o wyniku walk trwających wśród zabudowań. Miasto złupiono i podpalono, zwyczajowo. Część obrońców wzięto do niewoli. Skądinąd wiadomo, że w Nercyńsku na Syberii (Azja) mieli organizować kopalnie. Dla tych obrońców, którzy stawili napastnikom najbardziej zacięty opór Manku z Kadanem wymyślili specjalnie okrutny rodzaj kary. Legenda głosi, że między innymi dotknęła ona komendanta garnizonu von Konsonitz'a i jego sześciu synów. Zwycięzcy powiązali im razem nogi i z tyłu ręce, aby nie mogli się ruszyć, przed każdym postawiono napoje i jedzenie, i zamurowano ich wśród ochrypłych okrzyków sarkastycznie życzących „dobrej nocy”. Kładąc w murze ostatni kamień, jeden z Mongołów „białym głosem” powiedział: „Jakbyście szukali wyjścia, prosicie o pomoc swojego Boga!”. Tak też zrobili. Mijały lata, wieki... Nadszedł rok 1427, w ko-

ściele Mariackim w obawie przed husytami schronili się mieszkańcy miasta. Ich uwagę zwróciły dziwne regularne szmery za ścianą, jakby chrapanie. Zawałano konsula Patzolda i w obecności proboszcza rozkuto ścianę. W ukrytej komnacie znaleziono siedmiu śpiących ludzi, którzy po obudzeniu pytali o Mongołów. Nie wiedzieli, jak długo spali. Za cudowne ocalenie poszli dziękować Bogu. Położyli się u stóp ołtarza, a obecni zobaczyli, jak ich dusze uniosły się na promieniach słońca ku sklepieniu świątyni, które na moment rozchyliło się. „Komorą siedmiu śpiących” nazwano wtedy pierwsze pomieszczenie w dolnej części wschodniej wieży Kościoła Narodzenia Najświętszej Marii Panny, do której dostęp prowadził przez drzwi za ołtarzem po kamiennych schodach. Tyle legenda. Jednak, jak dowiedziałem się od członków niejawnego Zespołu Odkrywania Komnat, ukonstytuowanym w nieznanym i nierejestrowanym nigdzie Towarzystwie Informacji o Kulturze Tajnych Odkrywców Krypt, w listopadzie 1994 r., zdejmując ponad 1 metr sześcienny gruzu, odnaleziono ósmego ze „śpiących”. Los von Konsonitz'a i jego sześciu synów podzielili także inni obrońcy Aurum. Ogólnie wiadomo, że Mongołowie znani byli z bojaźni przed „magami” podbijanych ludów. Taki zabobonny lęk odczuwali też przed kapłanami chrześcijań-

skimi. Przykładem jest tu obrona Wrocławia, kiedy to błogosławiony Czesław, stając samotrzeć na obleganych murach Ostrowa Tumskiego, modlił się o ocalenie. Nadeszła burza z piorunami, a przestraszeni Mongołowie odstąpili od oblężenia Ostrowa i podążyli pod Legnicę. W Aurum Manfred trudnił się handlem amuletami. Do niewoli trafił, kiedy sprzedawał obrońcom amulety chroniące przed diabłami wewnątrz wałów. Wzięty przez Mongołów za wielkiego „maga” został zamurowany razem z komendantem i jego synami, ale traktując go w szczególny sposób, zamurowano go w osobnej komnacie i nie został związany. Gdy go uwolniono w 1994 r., z krypty wyszedł tak, jak go Pan Bóg stworzył, bo jego ubranie nie wytrzymało próby czasu. To, że jego dusza nie uleciała spod ołtarza, było kwestią przypadku. Usłyszawszy, co stało się z siedmioma śpiącymi przed nim, po prostu tam nie poszedł. Jego adaptacja do nowej rzeczywistości trwała latami. Uczył się historii i naszego języka, aż wreszcie zdecydowano się wypuścić go z ukrycia i korzystać z wiedzy, jaką posiada na rzecz promocji miasta. Chociaż strój



Manfreda przypomina współczesnym habit mnicha, to tak naprawdę jest to ubiór, jaki w średniowieczu nosili gwardkowie. Prawie każdy mieszkaniec Złotoryi posiada taki w szafie. To wynik akcji szycia strojów średniowiecznych rozpowszechnionej między innymi poprzez „Echo Złotoryi” w 2011 r.

*Jarosław Jańta*





## Czasem warto wyjść z domu

Nie jestem i nigdy nie byłam dobra w grach zespołowych, dlatego sama się sobą zdziwiłam, gdy dałam się namówić na udział w złotoryjskiej grze miejskiej w pewien majowy piątek. I od razu wspomnę, że nie żałuję swojego udziału w tej zabawie. Ale po kolei. Gra miała być kontynuacją tak zwanych spacerów miejskich, które w ubiegłym sezonie cieszyły się dość dużą popularnością wśród mieszkańców Złotoryi. Jako, że spacer i mnie przypadły do gustu, postanowiłam dać się uwieść organizatorom i na dodatek namówiłam do tego część rodziny i znajomych, a oni swoich znajomych i w konsekwencji pod pomnikiem Reymonta 12 maja późnym popołudniem lub jak kto woli – wczesnym wieczorem zgromadziła się spora grupka mieszkańców.

Organizatorki: Natalia Widomska, Katarzyna Iwińska i Sylwia Dudek-Kokot podzieliły przybyłych na trzy zespoły i każdej z nich przydzieliły drużynowego. Zostałam jednym z nich, choć nie bardzo wiedziałam, na

co się piszę 😊.

Drużynowy musi mieć drużynę. Moja była sześciuosobowa i w sumie liczyła sobie około 390 lat. Na użytek tego eventu, biorąc pod uwagę średnią wieku, zaniżaną zresztą przez mojego młodszego szkolnego kolegę, nazwałam ją Silver Group 😊. Trochę obawiałam się, jak uda nam się bez resuscytacji uczestników przemierzyć miasto wzdłuż i wszerz w ciągu 2,5 godziny, przy okazji wykonując zadania w punktach kontrolnych. Przewornie nie ujawniałam przed Silver Group, co ją czeka, bo w dalszą drogę pewnie poszłabym sama 😊.

Pierwsze zadanie znalezione w kopercie mojej grupy było rebusem z celem, do którego mieliśmy się udać. Rebus sam w sobie był łatwy, droga do celu nieskomplikowana, humory dopisywały, pogoda też i ani się nie obejrzelśmy, jak doszliśmy do Zielonego Oczka. Tam czekała na nas kolejna koperta i zadania do realizacji. W kopercie był trzy-metrowy sznurek, którym należało zmierzyć obwód Oczka. Trudno oddać słowami obraz moich senierek, które biegały ze sznurkiem wzdłuż brzegu, budząc zaciekawienie spacerowiczów, którzy dopytywali się, czy to przy-miarki do grodenia stawu. Wśród zadań były też łatwiejsze, ale akurat te zostawiłam dla siebie. Między innymi należało

zrobić zdjęcie z miejsca, w którym był punkt kontrolny, ustalić charakterystyczny obiekt, podać datę jego utworzenia i wysłać do organizatorów wiadomość. Takie zadanie pojawiało się w każdym z miejsc, do których zmierzaliśmy.

W kopercie ze sznurkiem był też kolejny rebus-wskazówka dalszej trasy. Tym razem kierowano nas w stronę ścieżki rowerowej prowadzącej na strefę. Tam już czekała na nas Ewa Cibor z kolejną kopertą i zadaniami, rebusem oraz ramką, w której należało zrobić zdjęcie i wysłać pod podany numer telefonu.

Kiedy już daliśmy się sfotografować i moja grupa złapała oddech, mogliśmy wracać w kierunku centrum, gdzie według rebusu mieścił się trzeci z punktów. Jako że na kartce narysowane był liść dębu oraz deska, skierowaliśmy się do restauracji przy murach obronnych, gdzie rzeczywiście tuż przy wejściu czekała na nas kolejna koperta i następne zadania. By je wykonać, czyli zrobić zdjęcie grupy ustawionej na północ, musiałam trochę poczekać, bo część mojej Silver Group już czuła zmęczenie i nie nadążała za napędzaną adrenaliną i ambicją drużynową 😊. Ta sama ambicja nie pozwoliła grupie na ugoszczenie się w restauracji, czego do momentu oddania tekstu do druku uczestnicy nie mogą drużynowej wybaczyć.

Przyznam, że gdy zobaczyłam, co narysowane jest w kolejnym rebusie-wskazówce, bałam się, że moje seniorki zdezerterują i wrócą do domu, bo teraz wedle organizatorek powinniśmy zmierzać na Górkę Mieszkańską. Panie tylko jęknęły, padła nawet propozycja, by wziąć taksówkę, ale ostatecznie nieśpiesznym tempem sturlaliśmy się na dół miasta, by później wspinać się na dawne miejsce straceń. Tam czekał na nas Darek Widomski z lampionami, kopertami i krzepiącym słowem, że jeden z punktów naszej gry możemy pominąć, bo jakiś niedobry obywatel ukradł koperty z punktu kontrolnego koło sztolni Aurelia. Moja grupa, która osiągnęła komplet w momencie, kiedy najszybsi już schodzili z Górki z lampionem w ręce, przyjęła ze spokojem a nawet lekkim zadowoleniem fakt, że Aurelię ominieśmy szerokim łukiem, kierując się bezpośrednio pod budynek MOPSu przy ul. B. Chrobrego. Teraz czekała nas droga w górę. Szliśmy, budząc lekkie zdziwienie przechodniów, którzy podejrzliwie przyglądali się latarencze z zapaloną świeczką. Wyglądało to tak, jakbyśmy wzorem Diogenesa niosącego otwarty ogień w jasny dzień, „szukali człowieka”.

I tak nasz mały korowód dotarł do budynku MOPSu, czyli dawną willę właściciela fabryki kapeluszy. Czekała tam na nas koperta kierowała grupę do barokowej kamienicy w Rynku. Na rebusie pojawiła się tajemnicza litera M. Cała zagadka rozwiązała się w mo-

mentcie, kiedy przybyliśmy w okolice Rynku, gdzie oprócz spodziewanej koperty zobaczyliśmy mnicha Manfreda (stąd M.) znanego nam ze złotoryjskich spacerów (w tej roli Jarek Jańta). Dość spontanicznie zrobiliśmy sobie selfie z Manfredem, co okazało się bardzo przydatne chwilę później. A z koperty wydobyliśmy kolejny sznurek, tym razem metrowy, którym należało zmierzyć obwód fontanny Górnik. I znowu do zadań ruszyły moje silverki. Kiedy ustaliliśmy, ile sznurków liczy sobie ten obwód i wysłałam wiadomość na wskazany numer telefonu, ruszyliśmy do kolejnego celu – Rynku 42. Zawieszona w pobliżu wejścia do budynku koperta zawierała informację, że jeśli nie chcemy utracić szansy na pomyślne ukończenie zabawy, musimy poszukać mnicha Manfreda, zrobić sobie z nim zdjęcie i dopiero ruszyć dalej. Czas nas gonił, bo do 20.20, kiedy mieliśmy pojawić się na mecie przy Muzeum Złota, było tylko kilkanaście minut. Dlatego bardzo przydało się nam wcześniej zrobione zdjęcie, a przywołany



Pewnego dnia po powrocie ze szkoły otrzymałam od mojej mamy ciekawą informację. Dokładniej rzecz ujmując - wiadomość o tym, że w Złotoryi organizowana będzie gra miejska. Lubię brać udział w takich wydarzeniach, więc postanowiłem zgłosić chęć uczestnictwa w grze. Udałem się do Urzędu Miejskiego Złotoryja na spotkanie informacyjno-przygotowujące. Nie spodziewałem się jednak, że zostanie mi zaproponowana rola opiekuna jednej z trzech drużyn! Było to dla mnie niemałe zaskoczenie. Uznałem, że warto spróbować swoich sił - zarówno tych w znaczeniu fizycznym, jak i umysłowym.

Spotkanie uczestników miało miejsce o godzinie 18:00 przy placu Władysława Reymonta. Gra była skonstruowana w sposób umożliwiający zarówno poznanie, jak i utrwalenie obrazu historycznych miejsc oraz lokacji w mieście. Należało przejść trasę, po drodze odnajdując koperty z zadaniami, wśród których było m.in. wysłanie na podany przez organizatora numer telefo-



Manfred dość szybko znalazł się obok nas i wydobyl z za pazuchy, czyli spod habitu kolejny pakiet zadań. To już była ostatnia koperta w tej grze. Tym razem mieliśmy wrócić niemal do punktu wyjścia, czyli pod basztę i tam wykonać tajemnicze zadanie – jak się na miejscu okazało - z kleistej cieczy wydobyć woreczek z ostatnim puzzlem układanki, bo nie wspominałam wcześniej, że każda koperta miała również taką zawartość. Na mecie należało z tych puzzli ułożyć najstarszy plan miasta. Jako że jedna z kopert ulotniła się w niewyjaśnionych okolicznościach, siłą rzeczy układanka nie mogła być kompletną. Nieważne. I tak okazało się na mecie, że nasza Silver Group pierwsza uporała się z

nu ciekawostek historycznych związanych z odwiedzanymi miejscami oraz zdjęcia tychże lokacji. Trzeba było też uważać, aby nie znaleźć koperty z trupią czaszką - oznaczało to "śmierć". Jednakże istniała możliwość odzyskania "życia" z pomocą Manfreda, w rolę którego wcielił się nie kto inny, jak znany i pozytywnie kojarzony złotoryjski aktor teatralny, społecznik - pan Jarosław Jańta. Wydarzenie zajęło około dwóch i pół godziny. Czas ten jednak minął bardzo szybko, ponieważ każdy z uczestników był skupiony na celu, którym było jak najszybsze dotarcie do mety, która znajdowała się nieopodal Muzeum Złota. Gra miejska – „Tajemnicza Złotoryja” była swoistym sprawdzianem wiedzy z historii miasta, w którym udział wzięło wielu znanych złotoryjan. Drużyna, której byłem opiekunem, zajęła drugie miejsce - pierwsze przypadło grupie pani Iwony Pawłowskiej. Trzecią pozycję zajęła zaś drużyna pani Sylwii Dudek - Kokot. Dla uczestników przewidziano piękne nagrody związane z wizerunkiem miasta.

Gra miejska wywołała wiele uśmiechów, radości. Zauważyć można było zadowolenie na twarzach uczestników - każdy wyniósł z tej gry wiele przyjemności, poszerzając przy tym swą wiedzę o mieście i jego zabytkach.

Piotrek Kaczmarek LO Złotoryja

całą trasą i teraz przyszło nam czekać na kolejne dwie, które po kilkunastu minutach szczęśliwie dotarły pod Muzeum Złota.

Na finał wszyscy dostaliśmy od organizatorek dyplomy i upominki ufundowane m.in. przez firmę Solo, a od siebie wzajemnie brawa za świetną współpracę i niezłą zabawę. W sumie przeszliśmy 6 i pół kilometra w 2 i pół godziny, ale biorąc pod uwagę położenie naszego miasta, dla niektórych była to niezła gimnastyka.

Organizatorki obiecały, że na kolejną grę przygotowują deczko łatwiejszą trasę, mając na uwadze wiek uczestników. A jak pokazała ta gra, rozpiętość wiekowa może być ogromna, bo najmłodszy uczestnik miał 6 lat, najstarszy był w okolicach 80.

Jeśli kogoś zachęciłam tą relacją, to dobrze. Mam nadzieję, że złotoryjanie dołączą do kolejnej gry, a na pewno jest w przygotowaniu. Już niebawem ruszy też kolejna edycja złotoryjskich spacerów, do których jako wierna uczestniczka gorąco namawiam. Bo czasem warto wyjść z domu 😊

Iwona Pawłowska  
Uczestnicy Gry







## Pałac na skarpie

Na wysokim, prawym brzegu Skory, w Uniejowicach Środkowych, stał pałac (Schloss Mittel- Leisersdorf) - rozebrany w 1969 roku. Brak jest materiałów ikonograficznych dotyczących pałacu, więc nie sposób ustalić jego wyglądu i czasu powstania. Dzisiaj nie ma po nim śladu. Pozostałością założenia pałacowo-parkowego są fragmenty rozległego parku krajobrazowego z końca XIX wieku. Jak podają autorzy „Katalogu zabytkowych parków i ogrodów województwa legnickiego” z 1997 roku: „Pałac był posadowiony na płaskowyżu schodzącym skromną skarpią na południe ku rzece Skorej. Park naturalistyczny został ściśle powiązany z nadrzecznym krajobrazem. Składa się z dwóch części: skarpy tereno-wej, zaadaptowanej na cele rekreacyjno-widokowe i właściwego parku. Obie te części są rozdzielone drogą gospodarczą, prowadzącą na południe na majdan. Wąski pas terenu po południowej stronie pałacu zaadaptowano na taras widokowy, wzmocniony od strony rzeki murem oporowym. Granicę parku stanowił ogród gospodarczy, zamknięty po południowej stronie aleją kasz-



Mur oporowy przy zejściu do parku

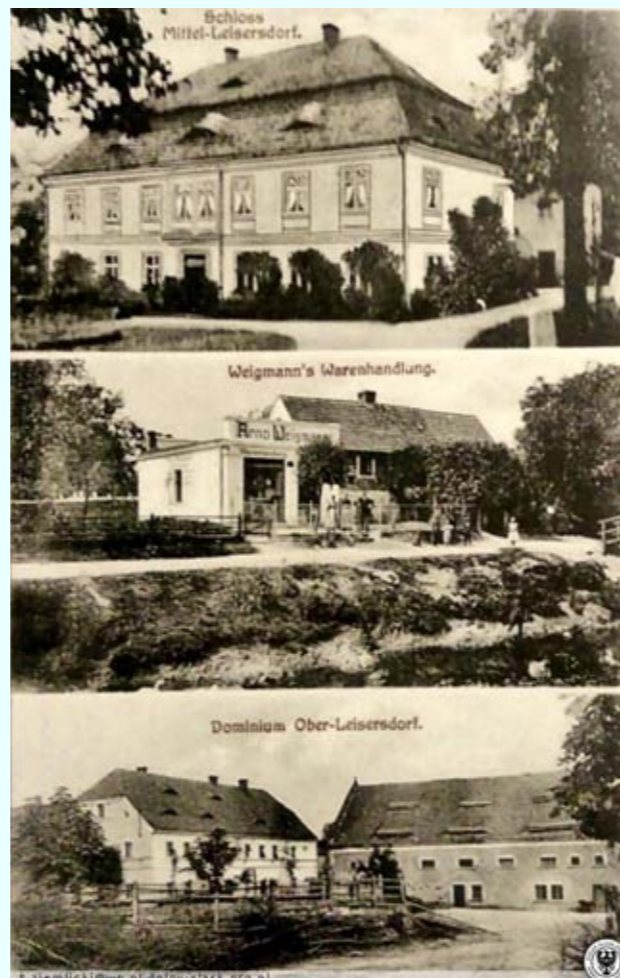
tanowo-lipową. Nadrzeczny drzewostan został wzbogacony o lipy, klony, buki purpurowe, dęby czerwone, a na początku XX w. wprowadzono drzewa iglaste (sosny, świerki, jedlice Douglas, choina kanadyjska). Powstała altana grabowa, mieszcząca wewnątrz pomnik z łacińską sentencją. Południową granicę zamknięto szpalerem głogów.”

Udało mi się porozmawiać z osobami, które pamiętają pałac w Uniejowicach sprzed jego rozbiórki. W popałacowych zabudowaniach gospodarczych z 1878 roku działa gospodarstwo rolne. Zostały one starannie odremontowane, a na jednym z budynków widnieje dobrze zachowany herb.

Pani Grażyna mieszkała do 2010 r. w domu należącym do zespołu pałacowego (prawdopodobnie dom zarządcy), który stał bezpośrednio nad skarpią nad rzeką. W tymże roku - 27 września o godz. 15.00 skarpa osunęła się, co było ogromnym przeżyciem dla mieszkańców domu, ponieważ nagle przed ich oczami pojawiły się, za oknami od strony rzeki, drzewa rosnące z przodu. Wskutek osuwiska dom popękał i przeznaczono go do rozbiórki, podobnie jak rozebrano stojący obok dom (przypuszczalnie przeznaczony dla służby), połączony przejściem z parteru z pałacem. W nim mieszkała pani Marianna - moja druga rozmówczyni. Tam mieszkali także pracownicy sezonowi, przyjeżdżający do funkcjonującego w zabudowaniach gospodarczych PGR-u. Mama pani Grażyny przyjechała do Uniejowic w 1955 r., a ona sama pamięta, jeszcze z dzieciństwa, wygląd pałacu:

„Do środka prowadziło wejście w formie małego ganku, biuro (z pięknym kaflowym piecem) było po lewej stronie, duża świetlica po prawej. W świetlicy odbywały się potańcówki, przyjeżdżało kino i były półkolonie. Przez drzwi wahadłowe dochodziło się do schodów na górę, a przez drugie - do łącznika z budynkiem obok. Na górze - na prawo, mieszkał dyrektor PGR, na lewo były jeszcze dwa mieszkania, a na wprost schodów było wejście na strych. Schody były drewniane z pięknymi balustradami, a na podłogach był parkiet.

W parku był pomnik, który przenieśli w pobliże kolonii do Radziechowa. Stał kamienny stół, piaskowcowe ławeczki. Od pałacu można było przejść do parku po kamiennym mostku. Przed pałacem stał też pomnik, a budynek odgradzały betonowe słupki z łańcuchami. Te zostały postawione wokół krzyża. Z przodu rósł żywopłot. Tam było więcej kamiennych ozdób, teraz zostały tylko dwie z nich. Z tyłu pałacu od strony rzeki był wąski, kamienny taras z żelazną balustradą. Roztaczał się z niego piękny widok, podobnie jak z okien naszego domu. Pewnego razu spadł z niego Kajtek - wnuk dyrektora PGR. W części parkowej była aleja kasztanowa, lipowa, a pośrodku grupy grabów stał pomnik z napisami. Do tej



pory jest dużo zabytkowych drzew. Był także ogród, drzewa owocowe i ule. Teraz na tym miejscu są bloki i dawny budynek przedszkola, które wybudowano przed rozebraniem pałacu. Pamiętam, jak go rozbierali: wiązali liny, bo nie mogli go ruszyć, takie były mocne mury. Był pęknięty, ale nikomu nie udało się na głowę. Za czasów PGR na jednej z lip był dzwon i zegar. Obok pałacu była wąska ścieżka, którą jeździł, bryczką zaprzęgniętą w białego konia, dyrektor. Czasem nas nią woził. Biegaliśmy jako dzieci wokół pałacu i zabudowań gospodarczych. Jak nas na tym przyłapali, to zamykali za karę każdego w osobnej piwnicy w pałacu. Stąd wiem, że piwnice były jednopiętrowe, są one do dzisiaj. W parku zostały kilkumetrowe, kamiennym mury wzmocniające skarpię.”

Pan Edward – mąż pani Marianny również pamięta pałac z czasów, gdy była tam siedziba PGR: „Po jednej i drugiej stronie dużych drzwi były dwa filary, na górze coś w rodzaju balkonu z oknami po obu stronach. Poniżej był herb z dwoma snopami zboża nad nim. Podobno właścicielem pałacu był jeden z dwóch braci, a drugi urzędował w Zagrodnie. \* Pałac był w pięknym stanie. W każdym pokoju stał piec kaflowy, a w łazience żelazny ze zbiornikiem na wodę. Naj-



Budynki gospodarcze przy zespole pałacowym

pierw w pałacu stacjonowali Rosjanie, potem założono PGR, którego kierownikiem był Sapienko, po nim kolejno: Szklarz i Błażowski. Za Szklarza pracowałem jako traktorzysta. Drogi w gospodarstwie były brukowane, stała waga z dużym gołębnikiem na dachu. Pamiętam jeszcze sad owocowy przy pałacu i ogromną pasiekę - jeszcze poniemieckie. Za Rosjan była w parku huśtawka i karuzela”.

Pani Marianna przypomina sobie, że „Na ścianach piwnic były kafelki. Była tam też spiżarnia z hakami i lodownia. Na dole było jeszcze jedno mieszkanie - oprócz biura i świetlicy. Jak się weszło do środka pałacu, to były jeszcze jed-

ni telewizorze. Pamięta sztukaterie na sufitach pałacowych. W parku rosły niespotykane drzewa.

Miałam okazję obejrzeć teren byłego pałacu i park w towarzystwie pani Grażyny. Byłoby to piękne miejsce spacerów i spotkań mieszkańców. Są nadal



Pozostałość pomnika w parku

widoczne ścieżki. Z górnej części parku roztacza się wspaniały widok na rzekę i wieś. Można sobie wyobrazić, jak było tu w czasach, gdy jeszcze istniał pałac...

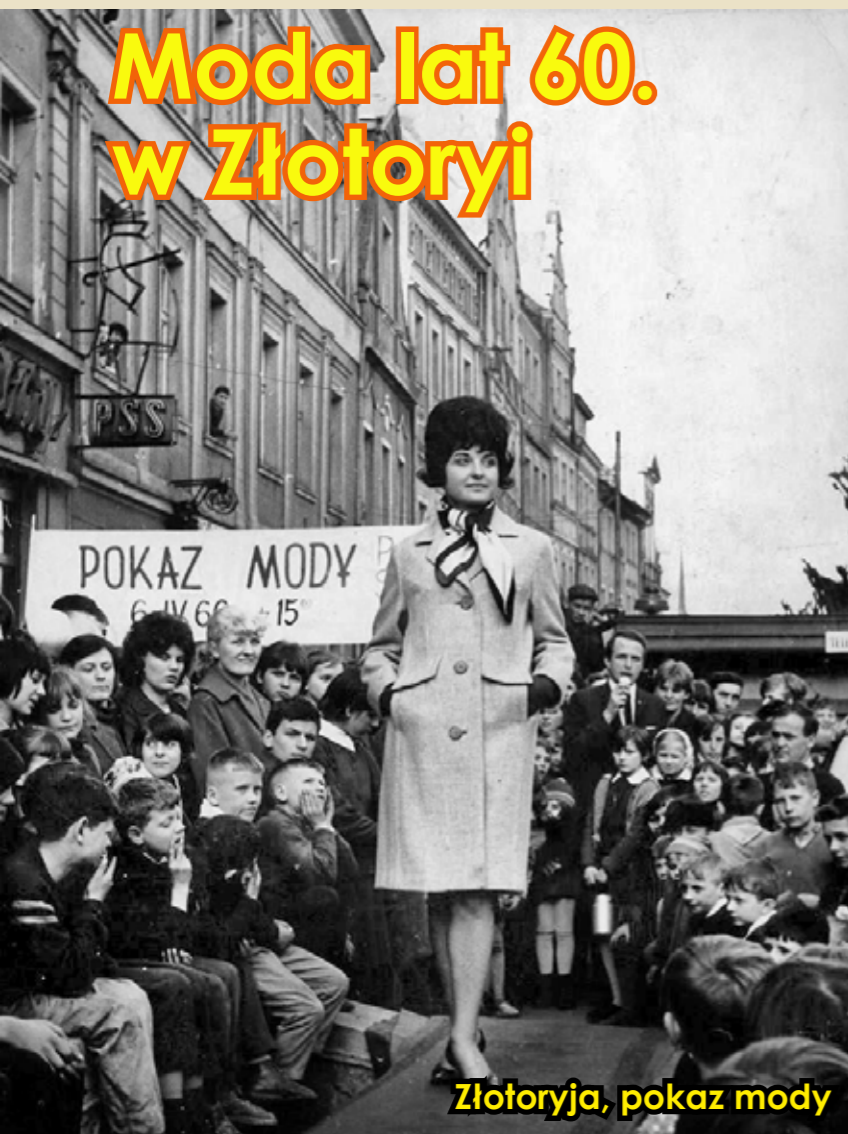
**Wioleta Michalczyk**

\*W roku 1899 Emma Henckel - wdowa - sprzedała majątek w Uniejowicach Wilhelmowi von Dirksen, który na posiadanych przez siebie ziemiach ustanowił majorat z siedzibą główną w Grodzcu. Do majoratu tego należały także dobra uniejowickie. Po jego śmierci, około lat 30. XX w. posiadłość odziedziczył Herbert von Dirksen, który zarządzał nią do czasów II wojny światowej.

Zdjęcie tytułowe: Osuwisko przy domu pani Grażyny – fotografia Piotr Kanikowski.



# Moda lat 60. w Złotoryji



Złotoryja, pokaz mody

Lata 60. XX wieku w modzie można śmiało określać, jako rewolucję. To czas wielkich zmian w kierunku większej swobody, które wyznaczali głównie młodzi ludzie, nie pamiętający II wojny światowej. To właśnie wtedy zaczęły się kształtować różne style od hippe, aż po minimalistyczny, stąd mówi się też, że moda lat 60. to czas ogromnych kontrastów. W omawianym okresie stolica mody przeniosła się z Paryża do Londynu, a paryskich couturiers w wyznaczaniu trendów zastąpili twórcy ubiorów gotowych do noszenia. Modowy spektakl rozgrywał się głównie na słynnej Carnaby Street w londyńskim Soho, gdzie swoje butików otworzyli tacy projektanci, jak Mary Quant czy John Stephen. Miejsce to szybko stało się synonimem "swingującego Londynu", w którym były nie tylko nastolatki z pokolenia powojennego wyżu, ale też wschodzące gwiazdy tzw. show biznesu. To właśnie oni dyktowali trendy w modzie lat 60.

Na odpowiedź Paryża nie trzeba było długo czekać. Sukces butików z modą ready-to-wear zainspirował między in-

nymi legendarnego następcę Christiana Diora. Kariera Saint Laurenta rozkwitła w drugiej połowie dekad. Nie tylko przez rewolucyjne projekty pierwszych damskich garniturów, ale też przez sieć butików Rive Gauche, w których stali bywalcy Lewego Brzeгу Sekwany mogli zaopatrzyć się w ubiory pret-a-porter w naprawdę przystępnych cenach. Czytelniicy naszego miesięcznika zastanawiają się pewnie, jakie trendy królowały w latach 60. w Złotoryji? Czy moda PRL nadążała za światowymi trendami? Któż nie pamięta niesłychanie zmysłowej Kaliny Jędrusik, pełnych życia Alibabek czy młodziutkiej Anny Dymnej... Nie wszystko było szare i smutne. Czasy były inne, w złotoryjskich sklepach nie było takiego wyboru jak teraz, wybór kosmetyków był znacznie mniejszy niż współcześnie, ale nie oznacza to, że złotoryjanki rezygnowały z modnych fryzur, makijażu i dbania o urodę i oczywiście ubiór. Wręcz przeciwnie! Archiwalia dotyczące naszego miasta z lat 60. są najlepszym dowodem na to, że tak nie było. Modę w PRL-u lansowała w dalszym ciągu Jadwiga Grabowska - założycielka Mody Polskiej (najbliższy salon znajdował się we Wrocławiu, który otwarty został w 1956 r. i odwiedzały go złotoryjanki), którą inspirowały zarówno sukienki w kształcie trapezu, jak i szmizjerki projektowane przez Saint Laurenta, do którego początkowo podchodziła z dużą rezerwą. To za jej sprawą złotoryjanki, miały dostęp do kreacji, które noszono wówczas w Londynie czy

Paryżu, a damska moda PRL stała się synonimem nowych czasów hołdujących wygodzie. Dotyczyło to również mody męskiej w Złotoryji, która dzięki napływowi odzieży z Zachodu coraz bardziej przypominała tę, która była wzorem dla całego świata. Styl lat 60. widocznie wpłynął też na współczesny ubiór męski. W przeciwieństwie do dość konserwatywnych lat 50., kolejna dekada okazała się nad wyraz ekscentryczna. Początek lat 60. należał do garniturów wzorowanych na włoskich od firmy Brioni. Dodawano jednak do nich coraz bardziej dopasowane do ciała koszulki i wąskie krawaty z dzianiny, które stały się znakiem rozpoznawczym złotoryjskich miłośników modern jazzu. Dopiero później dominujący w sztuce pop-art, który od kilku lat inspirował twórców damskiej odzieży, odcisnął swoje piętno na męskich elementach garderoby. W sklepach można było kupić wzorzyste marynarki, koszulki we wzory, a nawet pierwsze spodnie biodrówki z nogawkami rozszerzającymi się ku dołowi. Złotoryjski męski strój lat 60. widocznie wkraczał w erę hippie, której wybuch pod koniec dekady okazał się nie do zatrzymania.

W naszym mieście w okresie Małej Stabilizacji niezwykle modne dla pań były fasony mini. Złotoryjanki nosiły krótkie sukienki o kroju litery A, czyli proste, lekko rozszerzane ku dołowi. Sukienki te miały najczęściej rękawki ¾ lub nie miały ich wcale, a zastępowały je dość szerokie ramiączka. Bardzo często dekolt sukienek był zabudowany i wykończony okrągłym kołnierzykiem. Niektóre modele sukienek miały paski do kompletu, które podkreślały talię. Modna była też stylizacja z krótką sukienką włożoną na koszulę. Jeśli jesteśmy już przy sukienkach, nie sposób nie wspomnieć o sukienkach maxi, zdobionych roślinnymi wzorami, które lansowały miłośniczki stylu hippie. Lata 60. w modzie to również narodziny spódniczki mini, a zaprojektowała ją Mary Quant, która później rozświetliła również ubrania z two-

rych sztucznych. Oprócz mini mieszkanki naszego miasta zakochały się w szortach – konieczne króciutkich, mocno dopasowanych i z wysokim stanem. W eleganckich stylizacjach dominowały tweedowe, starannie skrojone komplety ze spódniczki i żakietu. Modne spodnie lat 60. to oczywiście cygaretki, odślanające kostkę, czyli o długości 7/8, które złotoryjanki kochają do tej pory i chętnie łączą je z pudełkowymi bluzkami. W tym okresie w Złotoryji, odważniejsze mieszkanki nosiły garnitury i to w wersji oversize, brzmi znajomo, prawda? To hit również współczesnych trendów. Warto wyróżnić jeszcze płaszcze, które były bardzo charakterystyczne – proste, symetryczne i krótkie.



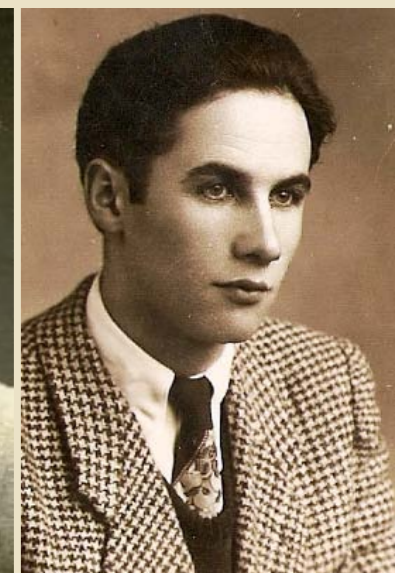
Złotoryjanie - lata 60.



Złotoryjscy dżentelmeni - lata 60.



Z rodzinnego archiwum...



W modzie lat 60. było kolorowo – ubrania pojawiały się w interesujących, wyrazistych lub pastelowych barwach, co dawało wiele możliwości na stworzenie oryginalnej stylizacji. Wśród wzorów dominowały pasy, krata, romby i kwiaty. Bardzo popularne były także wzory geometryczne, wywołujące złudzenia optyczne.

A czym złotoryjanki urozmaicały swoje stylizacje w latach 60.? Otóż modne dodatki w latach 60-tych to z pewnością okulary przeciwsłoneczne w dużych, najczęściej białych oprawkach. Oprawki te przybierały ciekawe, geometryczne formy, nawiązujące do Optical Art. Kobiety nosiły także kapelusze z szerokim rondem, które szybko stały się symbolem mody tamtych czasów. Na głowie chętnie noszono także szerokie opaski, często w tym samym kolorze co kreacja. Chętnie noszono złote lub pozłacane zegarki i oczywiście sztuczne perły. Modne były lat 60. to zdecydowanie białe kozaczki lub botki na płaskim obcasie, które doskonale komponowały się z krótkimi sukienkami i spódniczkami. Wspomniane botki to najmodniejsze buty lat 60., które do dziś inspirowują projektantów i sieciówki. Do botków obowiązkowo noszono rajstopy, które zastąpiły mniej wygodne pończochy królujące w poprzednich dekadach. A na głowy wkładano oryginalne nakry-

cia, z kapeluszem w kształcie hełmu kosmonauty. A fryzury naszych mieszkank? Lata 60. XX w. to czas koków i kucyków, ale i fryzur wzorowanych na egipską Kleopatrze. Jednak to tapirowany kok był najbardziej typową fryzurą tej epoki. Spopularyzowała ją francuska aktorka Brigitte Bardot (symbol kobiecości lat 60.). Do tego chustki i opaski. Tapirowanie na czubku głowy miało nadać włosom jak najwięcej objętości. Oczywiście pojawiła się grzywka, która przetrwała do naszych czasów.

Ubrania z lat 60. są obecne w trendach do dziś, nie tylko na wybiegach, ale też w sieciówkach. Jeśli, któraś z naszych czytelniczek szuka sukienki w stylu lat 60., wystarczy, że wybierze mini w kształcie trapezu i doda botki na niskim słupku. Również we współczesnych męskich ubiorach nie sposób przeoczyć inspiracji stylem lat 60. Wąskie krawaty w klimacie modów czy odważne wzorzyste koszulki i marynarki jak u hipisów do dziś pojawiają się w kolekcjach topowych marek modowych, ale na noszenie ich pozwalają sobie wyłącznie fani modowych eksperymentów.

**Tomasz Szymaniak**

#### BIBLIOGRAFIA:

1. F. Marnie, *Historia mody*, Warszawa 2022.
2. A. Janas, *Elegantki. Moda ulicy lat 50. i 60. XX wieku*, Lesko 2014.
3. <https://www.renee.pl/blog/moda/poznaj-lata-60-w-modzie-i-zainspiruj-sie>
4. [https://domodi.pl/trendy/lata-60-w-modzie-damskiej-i-meskiej-tlo-historyczne-styl-i-najwieksze-ikony-dekady\\_2816](https://domodi.pl/trendy/lata-60-w-modzie-damskiej-i-meskiej-tlo-historyczne-styl-i-najwieksze-ikony-dekady_2816)



# Kronika

**27.04** podczas sesji w złotoryjskim starostwie odbyło się uroczyste wręczenie 6 pracownikom szpitala odznak honorowych ministra zdrowia „Za zasługi dla ochrony zdrowia”.

**27.04** w PODN i PPP w Złotoryi wręczono nagrody i dyplomy uczestnikom Powiatowego Konkursu Plastycznego "Moja ulubiona książka".

**Kwiecień – Maj** na terenie dziedzica Zamku Grodziec odbyły się prace archeologiczne prowadzone przez Fundację Archeologiczną „Archeo”.

**28.04** w powiatowych szkołach średnich uroczyste pożegnano klasy maturalne.

**28.04 - 3.05** w Złotoryi odbyły się imprezy zorganizowane w ramach: „Majówki” Złotoryja 2023.

**3.05** pod pomnikiem Niepodległości w Złotoryi złożono kwiaty w ramach obchodów Święta Narodowego Trzeciego Maja.

**4.05 - 2.06** w 230 rocznicę urodzin Aleksandra Fredry Biblioteka Pedagogiczna zorganizowała konkurs wiedzy „Aleksander Fredro”.

**6.05** złotoryjscy strażacy otworzyli drzwi swojej siedziby dla mieszkańców miasta.

**8.05** w Złotoryi odbyły się powiatowe obchody 78 rocznicy zakończenia II wojny światowej.

**12.05** w Złotoryi zorganizowano grę terenową pod nazwą „Tajemnicza Złotoryja”.

**13 - 14.05** w Złotoryi odbył się zlot food trucków pod nazwą „Złotoryjski Festiwal Smaków Świata”.

**13.05** Polskie Bractwo Kopaczy Złota przyjęło w swoje szeregi Elżbietę Szumską, właścicielkę kopalni złota w Złotym Stoku,

**13.05** w Gierałtowie odbył się Ogólnopolski Wyścig Kolarski „O puchar wójta gminy Złotoryja”.

**17.05** starosta złotoryjski podpisał decyzję o zakończeniu rekultywacji terenów poeksploatacyjnych kopalni „Wilcza Góra”.

**17.05** Urząd Miejski zorganizował na Wilczej Górze piknik dla młodzieży, która pomagała w przeprowadzeniu finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

**17.05** Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowała wiosenny koncert muzyczny w wykonaniu uczniów Ogniska Muzycznego w Złotoryi „Maszeruje wiosna”.

**18.05** w Świerzawie przy Miejsko Gminnym Przedszkolu Publicznym odbyły się czekoladowe warsztaty w „czekoladowym autobusie”.

**19.05** drużyna z Nowego Kościoła zajęła 2. miejsce w eliminacjach strefowych Ogólnopolskiego Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym.

**20.05** w Zamku Grodziec w ramach nowego cyklu wykładów pod nazwą: „Spotkania z nauką w Zamku Grodziec” odbyło się spotkanie pierwsze: „Kamień na kamieniu – czyli archeologicznie o Zamku Grodziec”.

**27.05** Muzeum Złota zorganizowało „Warsztaty z okazji Dnia Mamy”.

**28.05** w Twardocicach miała miejsce impreza: „Dzień Otwartych Domów Przystupowych” - Dom w Twardocicach.

Opracował: Jarosław Jańta



w dniu 25 czerwca 2023 roku o godz. 18:00 na Rynku w Złotoryi, w ramach III Edycji Tour de Konstytucja 2023 „Głosuję na Polskę”, zostanie zorganizowany apolityczny przystanek w formie pikniku rodzinnego.

Tour de Konstytucja jest formą obywatelskiej działalności edukacyjno-informacyjnej prowadzonej od dwóch lat przez Fundację Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych. Obecna edycja ma na celu przybliżenie istoty praworządności i zasad demokracji w świetle nadchodzących wyborów.

Organizatorem lokalnym przystanku będzie Komitet Obrony Demokracji Legnica, wraz z grupą osób prywatnych zamieszkałych w Złotoryi.

Szczegółowe informacje o projekcie na stronie: [Tour de Konstytucja PL \(tour-de-konstytucja.pl\)](http://Tour-de-konstytucja.pl)

Robert Oksiński



Po publikacji w poprzednim numerze listu czytelniczki szukającej informacji o swojej rodzinie mieszkającej w Kwiatowie, do redakcji dotarła informacja, że poszukiwania zakończyły się sukcesem.

*Dzień Dobry Droga Pani Iwono,*

*Pisze dzisiaj, aby podzielić się z Panią radosną nowiną. Wczoraj dostałam email od Pani Marii Tymczyszyn, redaktorki artykułu o Kwiatowie drukowanego w Echu Złotoryi w 2009. Mail jest obszerny i pełen wzruszających wspomnień o moich rodzicach jak również informacji o miejscu, gdzie mieszkaliśmy, o Kwiatowie. Matka Pani Tymczyszyn, Pani Julia, dobrze pamięta moich rodziców i podzieliła się swoimi, pełnymi serdeczności, wspomnieniami. Na list Pani Marii już oczywiście odpisałam i mam nadzieję że uda się nam nawiązać dalszą komunikację i pozostawać w kontakcie.*

*Czy to nie cud?*

*A Pani jest jego duchową matką, bo mnie natchnęła pomysłem publikacji listu.*

*Raz jeszcze najpiękniej Pani dziękuję.*

*Serdecznie pozdrawiam i życzę słonecznego dnia.*

Irena Goltz



## Kolebka śląskiej miedzi (cz. III)

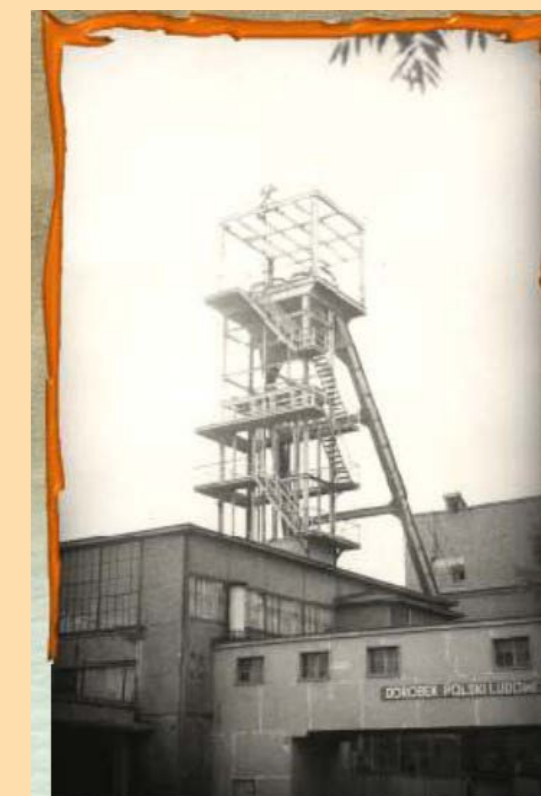
W bieżącym numerze przedstawiamy ostatnią część pracy powstałej na zamówienie Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych, stworzoną przez zaprzyjaźnionych z nim naukowców Państwa Eufrozyne i Zygryda Piątków, dotyczącą początków górnictwa i hutnictwa miedzi na ziemi złotoryjskiej.

## Hutnictwo miedzi w Leszczynie

Po najstarszym hutnictwie rud miedzi w rejonie niecki leszczyńskiej nie zachowały się żadne przekazy. Stosowaną na tym terenie w średniowieczu i później technologię, możemy jednak odtworzyć na podstawie znanych metod stosowanych w innych ośrodkach górnictwa hutniczych, eksploatujących i przetwarzających rudy o podobnych właściwościach. Znane od starożytności metody wytopu miedzi z rudy siarczkowej pochodzenia hydrotermalnego, występującej w postaci bogatych skupisk w żyłach skalnych, nie były skuteczne w przypadku ubogich osadowych margli i łupków miedzionośnych. Istotną rolę w procesie pirometalurgicznym odgrywa temperatura. Bogate rudy topią się w temperaturze 1100 C,

natomiast łupki i margle miedzionośne przechodzą w stan płynny w temp. 1250 C, którą można było osiągnąć dopiero po wprowadzeniu pieców szybowych i wydajniejszych dmuchaw jak i zastosowania skomplikowanego procesu hutniczego z dodatkiem pirytu do wsadu. Pierwszego wytopu metalu z łupków miedzionośnych nową metodą dokonano w rejonie Eisleben i Mansfeldu [Saksonia] około 1200 roku. Produktem wytopu był kamień miedzioły, składający się z siarczków miedzi i żelaza. Wprowadzona wtedy zasada wytopu kamienia miedzioowego jest aktualna do dziś, zmieniła się natomiast konstrukcja pieców, dmuchaw, napędów i wykorzystywanego nośnika energii cieplnej. Wzbogaconą rudę prażono w celu usunięcia nadmiaru siarki i związków bitumicznych. Prażenie trwało od kilku tygodni do kilku miesięcy. Prażonkę topiono w piecach szybowych, których wysokość wynosiła a od 1 m do 1,5 m. Dopiero w XVIII wieku wysokość pieców osiągnęła 5 m wysokości. W rejonie niecki leszczyńskiej dokonywano próbnego wytopu miedzi w XV i XVII wieku, nie wiemy jednak nic o hutach, w których się to odbywało. Wielkość dostępnych w

go ośrodka górnictwa-hutnictwa w rejonie niecki leszczyńskiej. Problemem był również skomplikowany proces hutniczy, wymagający wysoko kwalifikowanych hutników, których na miejscu nie było. Dla przykładu podajemy, że w 1530 roku w rejonie Mansfeldu pracowało 3000 górników i 750 hutników. Fragmentaryczne informacje o hucie miedzi w rejonie niecki leszczyńskiej, mówiące o zakresie prowadzonych robót i osiągniętych wynikach gospodarczych, pochodzą dopiero z pierwszych dziesięcioleci XVIII wieku. Pierwsza udokumentowana huta miedzi została w Leszczynie uruchomiona w 1738 roku i należała do miejscowego dziedzica barona Hochberga. W hucie wytapiano miedź z rudy pochodzącej z kopalni w Leszczynie, Prusicach i Kondratowie. W skład huty wchodziły urządzenia do wzbogacania rudy; tłuczka stęporowa do kruszenia rudy, płuczka do wzbogacania na mokro, prażalnia, piec do wytopu kamienia miedzioowego oraz prażalnia do prażenia kamienia. Wydo-



byłą w kopalniach rudę przewożono do pobliskiej huty. Tam poddawano ją rozdrobnieniu w tłuczce i następnie przepuszczano przez pięć koryt płuczkowych, gdzie dochodziło do oddzielenia lżejszych okruszków od zmineralizowanych. Uzyskiwano w ten sposób koncentrat o niskiej zawartości miedzi. Uważano, że jest to wynikiem zbyt małej ilości wody, której używano do płukania. Dziś wiemy, że ten sposób wzbogacania rudy, ze względu na jej właściwości, nie mógł być skuteczny. W celu nagromadzenia wody wykonano wtedy trzy groble i stawy.



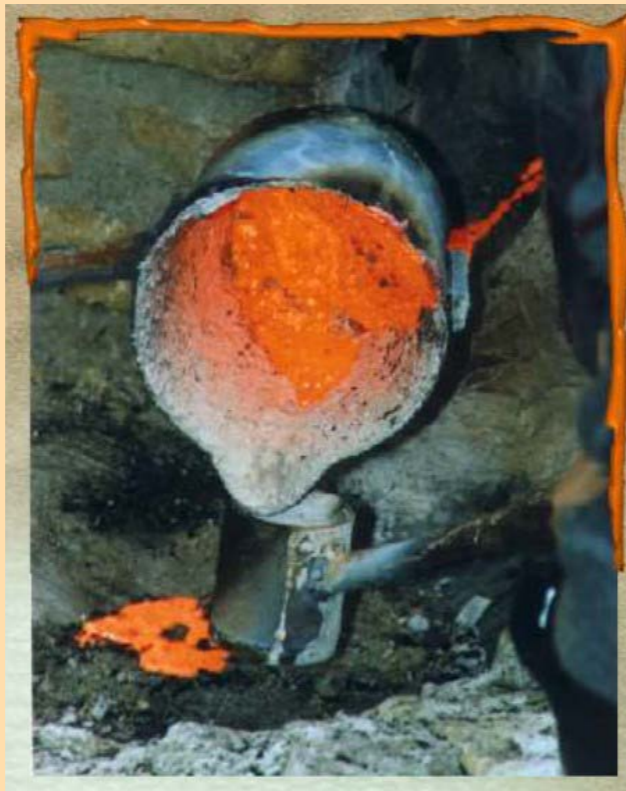
Woda była ponadto potrzebna do napędzania koła wodnego, które uruchamiało tłuczkę i dmuchawy pieca hutniczego. Po wyprażeniu koncentratu topiono go w piecu szybowym, wybudowanym z kamienia, a w środku, ściany garu i szybu wylepiano mieszaniną gliny i węgla drzewnego. W tylnej ścianie pieca znajdowała się forma, przez którą doprowadzano dysze dmuchaw, z przodu w dolnej części znajdował się otwór spustowy, którym spływał wytop do odstojnika. Wsad składał się z koncentratu, żużla, chalkopirytu sprowadzanego z Miedzianki, kamienia miedziowego z poprzednich wytopów oraz paliwa, to jest węgla drzewnego. Proces topienia trwał od 24 do 48 godzin, co cztery godziny dokonywano spustu. Od góry wsypywano do pieca kolejne porcje wsadu. Z każdego spustu otrzymywano 3-4 krążki kamienia miedziowego, który był kilkakrotnie prażony w celu uzyskania miedzi surowej. Podczas prażenia kamień miedziowy topił się i siarka związana z miedzią utlenia-

Leszczynie została zniszczona przez pożar, ale w następnym roku ją odbudowano. Po ponownym uruchomieniu w hucie pracowały cztery osoby: pisarz, hutnik wytapiacz i trzech płuczkarzy. W latach 1751÷1759 roczna produkcja miedzi wynosiła od 1,75 tony do 4,75 ton. Podczas wojny siedmioletniej w 1759 roku huta została całkowicie zniszczona. Następną hutę wybudowano w Leszczynie w 1789 roku, na polecenie i na koszt władz pruskich, brakowało jednak fachowców umiających topić ten rodzaj rudy. Sprawą interesował się minister i zgodnie z jego sugestią wybudowano piec półwysoki. Jako wsadu używano mieszaniny ubogiej i bogatej rudy, oraz prażonej rudy. Stosowano też topienie surowego marglu. Jako paliwa zastosowano koks sprowadzony z Wałbrzycha. Wyniki tych innowacji technologicznych nie były zachęcające. Nie udawało się prażenie surowej rudy, ogień w stosach prażalniczych gasł. Topienie surowego marglu bez dodatków skutkowało prze-

Leszczynie. Pierwszego próbnego wytopu z urobku pochodzącego z kopalni "Stilles Glück" nową metodą dokonano w 1865 roku w hucie w pobliskim Chełmcu. Wsad składał się z surowego marglu z dodatkiem siarczanu wapnia oraz węgla drzewnego. Uzyskany dobrej jakości kamień miedziowy skłonił gwarectwo do wybudowania huty w Leszczynie. W 1866 roku wybudowano piec szybowy nowego typu znany jako mansfeldzki, miał 5 m wysokości i zaopatrzony był w wentylator o napędzie parowym, który zapewniał odpowiedni ciąg i temperaturę w piecu. Do 1868 roku leszczyńska huta posiadała trzy piece hutnicze. Ale już 1872 roku zburzono je i postawiono nowoczesne okrągłe piece z chłodzeniem wodnym i nowym typem dmuchaw. Prawidłowy wytop w piecu szymbowym polegał na powolnym przesuwaniu się wsadu w dół i jego stopienie w strefie topienia nad garem. Chłodzenie wodne chroniło wsad przed przegrzaniem, szczególnie w górnej części gardzieli. W

leszczyńskiej hucie zastosowano nową technologię wytopu, tzw. półpirytowy proces wytapiania kamienia, umożliwiającą wykorzystanie niezbyt bogatych rud miedzi o niewielkiej zawartości pirytu. Metoda ta nie wymaga kruszenia rudy ani mokrego wzbogacania, co szczególnie w warunkach huty w Leszczynie było istotne ze względu na jakość rudy, jak i małe zasoby wody. Wielkość okruszków we wsadzie winna była się mieścić w granicach 20÷150 mm, zbyt drobny materiał powodował nierównomierny rozdział powietrza w przekroju poprzecznym pieca, zaś ogrzewanie zbyt dużych okruszków było

za wolne i nie zawsze zdążono je stopić. Do ręcznie wzbogaconego marglu miedzionośnego dodawano początkowo 10÷12% siarczanu miedziowego, sprowadzonego z Żarowa koło Świdnicy, w następnych latach zastąpiono go pirytem, sprowadzonym z kopalni koło Smolnika w Słowacji. Piryt zawierał trochę srebra, co wzbogacało ogólną ilość tego kruszcu w kamieniu miedziowym. Paliwem był koks, którego dodawano do wsadu w ilości 4÷12%. Ciepło potrzebne do topienia wsadu otrzymywano w 50% wskutek utleniania się pirytów z równo-



ła się na dwutlenek siarki SO<sub>2</sub>, a siarczek żelaza na tlenek żelazawy FeO, który 2 Zz dodawaną w tym procesie krzemionką tworzył żużel. Otrzymana w Leszczynie surowa miedź zawierała około 0,02% srebra. Najlepsze wyniki uzyskano w hucie w 1739 roku, dzięki wiedzy i umiejętnościom pracującego tam hutmistrza Webera, który zmarł pod koniec roku, nie wiemy jednak ile wytopiono miedzi. Po jego śmierci nie osiągnano już tak dobrych wyników. W latach 1740-1741 w leszczyńskiej hucie otrzymano 2,2 tony miedzi surowej. W 1741 roku huta w

ściem znacznej ilości siarczków miedzi do żużla. Z trudem otrzymany kamień miedziowy wysyłano do huty w Ciechanowicach, gdzie z każdych 50 kg kamienia otrzymano 5,25 kg miedzi. W 1790 roku zaprzestano wytapiania rudy w hucie leszczyńskiej. W 1804 roku 10 ton marglu przetopiono w hucie w Złotorzy, jednakże brak jest informacji o tej hucie. W pierwszej połowie XIX wieku opanowano w Saksonii proces wytopu kamienia miedziowego z surowego, tylko ręcznie wzbogaconego łupku miedzionośnego. Metoda ta znalazła zastosowanie w

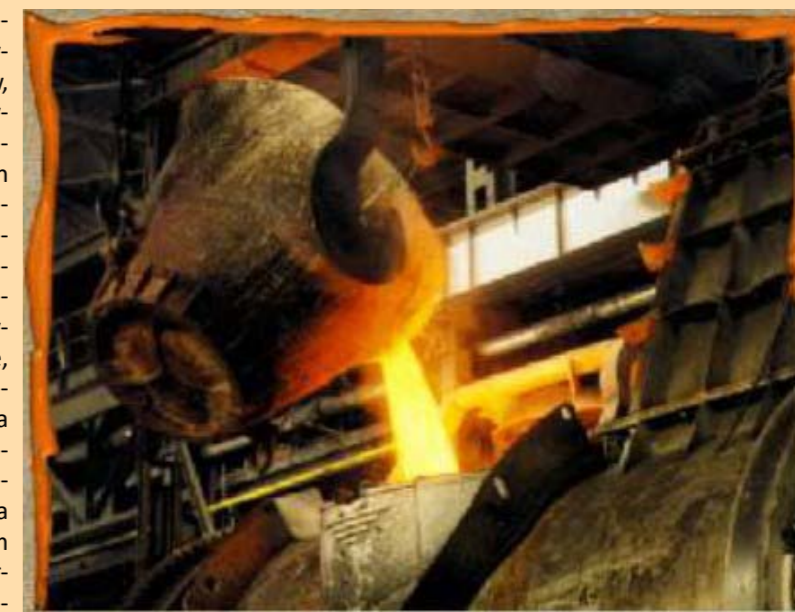
czesnym ożużlowaniem powstającego FeO, oraz w wyniku spalania się koksu. Co 4÷6 godzin przebijano otwór spustowy i wytop, zawierający znaczną część żużla, spływał rynną do jednego z dwu odstojników wyłożonych polepą. Do drugiego odstojnika kierowano stop po pewnym czasie, kiedy zawierał już znacznie mniej żużla, a więcej kamienia miedziowego. W odstojnikach następował rozdział składników na skutek różnicy gęstości. Żużel jako lżejszy wypływał na wierzch, a kamień miedziowy gromadził się na spodzie. Na dnie odstojnika gromadziła się niewielka ilość zredukowanego żelaza, zawierającego około 4% kobaltu i niklu. Kamień miedziowy był ostatecznym produktem huty w Leszczynie, do dalszej przeróbki sprzedawano go hutom w Eisleben, Mansfeldzie i Freibergu w Saksonii. W 1872 roku huty te znacznie obniżyły ceny skupu kamienia miedziowego, a nowa cena była dla huty w Leszczynie za niska i nie gwarantowała zysków. Spółka Haaseler Bergbau und Kupferhütten Gesellschaft, do której należała huta "Stilles Glück" w Leszczynie, kupiła wtedy hutę w pobliskim Chełmcu i tam do roku 1877 przerabiano kamień na miedź surową i rafinowaną oraz odzyskiwano srebro. Ilość dostarczanego z Leszczyny kamienia była jednak za mała i huta była tylko okresowo czynna, co znacznie podrażało koszty produkcji i w 1877 roku zamknięto ją. Po tym roku kamień miedziowy sprzedawano do Wielkiej Brytanii do Llanelli w Walii. Kierowano tam również odzyskane żelazo z domieszką niklu i kobaltu. Mimo wysokich kosztów transportu sprzedaż do Wielkiej Brytanii była opłacalna. Wielkim utrudnieniem dla huty był brak bezpośredniego połączenia kolejowego, więc kamień miedziowy transportowano furmankami na stację kolejową do Jawora. Liczbę ludzi zatrudnionych w hucie „Stilles Glück” znamy dopiero od 1876 roku, pracowało tam 48 osób, w następnych latach stan liczbowy załogi zmienił się od 20 do 48 osób, zależnie od ilości urobku dostarczanego przez kopalnię i koniunktury gospodarczej. W 1882 roku huta zakończyła działalność z powodu spadku cen miedzi na rynkach światowych. Wciągu 17 lat działalności kopalni i huty „Stilles Glück” wydobyto 85 000 ton marglu miedzionośnego, z którego otrzymano 1100 ton miedzi. W latach 1870-1877, kiedy kamień miedziowy przerabiano w niemieckich hutach, uzyskano 1547 kg srebra. Po zamknięciu huty „Stilles Glück” nie próbowano więcej tworzyć nowego ośrodka hutniczego w tym rejonie. Po hucie pozostało w terenie niewielkie skupisko żużla oraz resztki fundamentów budowli przemysłowych, które

są mocno zarośnięte krzewami i drzewami. Urobek z kopalni głębinowej w Wilkowie w latach 1938-1944 był przerabiany na miejscu i jako koncentrat przesyłany do hut w Saksonii. Po uruchomieniu kopalni „Lena” w 1950 roku wydobytą rudę miedzi poddawano przeróbce mechanicznej w przykopalnianym zakładzie, lecz koncentrat był przesyłany i przetwarzany początkowo w hucie w Trzebini, a następnie w Legnicy.

#### Relikty dawnego górnictwa i hutnictwa

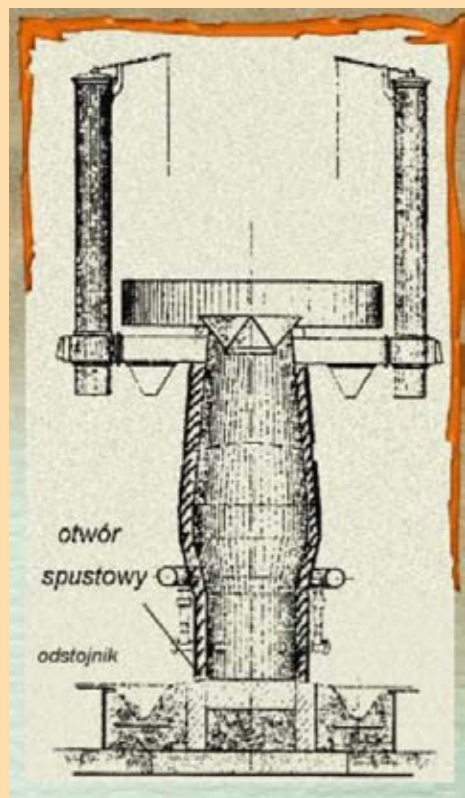
Po dawnym górnictwie miedzi w rejonie synkliny leszczyńskiej zachowały się w terenie materialne ślady działalności górniczej i hutniczej, które wskazują na znaczny rozmach robót górniczych prowadzonych w rejonach Leszczyny, Wilkowa i Prusic. Jednakże wiele śladów górnictwa, takich jak wyłoty sztolni i szybów, uległo zatarciu w wyniku gospodarczego korzystania z tych terenów. Na zachodnim stoku oraz w pobliżu szczytu wzgórza Widawa w masywie Dużego Młynika w Leszczynie, warstwa margli miedzionośnych zalega na niewielkiej głębokości, a w kilku miejscach wychodzi na powierzchnię i tam znajdujemy najstarsze ślady działalności górnictwa miedzi w postaci licznych zapadłisk o średnicy około 1 m, określanych jako pingi. Są to ślady po zasypanych płytkich szybach, w terminologii górniczej nazywanych dukłami. Do dziś zachowało się kilkadziesiąt zapadłisk po dawnych dukłach. Wyłoty najważniejszych dawnych sztolni takich jak Charakteri Leszczyńska są obecnie zawałone skałami, i miejsca te są czytelne tylko dla specjalistów. W masywie Dużego Młynika widoczne są ponadto zapadłiska po szybach z XVIII i XIX wieku, których głębokość dochodziła od kilkunastu czy kilkadziesiątu metrów. Na terenie byłej kopalni LENA pozostało szereg budowli przemysłowych, a w wznie-

sieniach wzdłuż lewego brzegu Pruskiego Potoku zachowały się [zaślepione] wyłoty czterech upadowych, wydrążonych w XX wieku przez przedsiębiorstwo BUHAG oraz LENA. Przy drodze od Leszczyny do Wilkowa, niedaleko tzw. pieców podwójnych, widoczne są ślady po dawnym budynku zarządu kopalni jak i po I obozie pracy przymusowej. Po pierwszym zakładzie przeróbki mechanicznej rud miedzi z lat trzydziestych XX wieku, zlokalizowanym przy I upadowej, zachowała się cylindryczna budowla dawnego zgęszczacza oraz mury przyziemne budynku dawnej flotacji. Zachowały się również budynki kompresora, warsztatu i magazynu, jednak zmieniono im funkcje. Po hucie "Stilles Glück" pozostało niewielkie skupisko żużla oraz resztki fun-



damentów budowli przemysłowych, które są mocno porośnięte krzewami i drzewami. W Leszczynie w Dolinie Stępkowej za dawnymi zabudowaniami kopalni LENA, a obecnie zakładu stolarskiego, zachowały się pochodzące z XVIII wieku trzy groble i zagłębienia po stawach, w których gromadzono wodę, niezbędną





niających ich utworów powodowały, że ich rekultywacja czy ich odbudowa biologiczna była bardzo trudna. Odpady po odwodnieniu i osuszeniu powierzchniowym były podatne na pylenie i wykazywały niekorzystne i trudne do uregulowania właściwości glebowo-wodne. Nieczynne biologicznie stawy osadowe stanowiły również ujemny akcent krajobrazowy. Od 1961 roku dla ochrony środowiska i w celu rekultywacji terenu, przeobrażonego działalnością kopalni czyniono próby użycia materiału zbiornika Lena nr 1 jako nawozu sztucznego. W latach siedemdziesiątych XX wieku Instytut Botaniki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz ZBiPM CUPRUM we Wrocławiu prowadzili prace badawcze i doświadczenia celem ustalenia metod rekultywacji, doboru gatunków drzew i krzewów na terenach osadników Lena nr 1 oraz Lena nr 2. W wyniku prac badawczych przyjęto kierunek rekultywacji leśnej z modyfikacją w zależności od stonków gruntowo-wodnych: zalesienie części typowej dla zbiornika, zalesienie części mokrej oraz zadrzewienie plantacyjne. Efekty rekultywacji nie były w pełni zadowalające, dobre wyniki uzyskano jedynie podczas rekultywacji zbiornika Lena nr 1 poprzez rozprowadzenia na jałowej powierzchni warstwy gleby biologicznie czynnej i zastosowanie takich gatunków drzew jak: wybrane odmiany topoli, klony, jesion wyniosły, robina akacja, wierzba oraz czeremcha amerykańska. Staw osadowy Lena nr 2 obecnie jest w znacznej mierze osuszony, przede wszystkim w części wschodniej, natomiast w części środkowej i zachodniej jest wypełniony wodą. Na brzegach stawu pojawiły się rośliny wodne, przede wszystkim sitowie jeziorne oraz tatarak. Staw jest siedliskiem licznej fauny, wśród której wyróżnić należy ryby, kaczki oraz łabędzie. Tama ziemna czołowa od czasu uformowania budowli do chwili obecnej zdołała się znacznie odnowić biologicznie, przede wszystkim poprzez samosiejki. Korona jak i zbocze północne pokryte są darnią, krzewami i niskimi drzewami, z przewagą brzozy i leszczyny. Kopalnię LENA w roku 1974 postawiono w stan likwidacji, a zamknięcie przedsiębiorstwa polegało na likwidacji wyrobisk górniczych przez ich zarobowanie, albo w przypadku szybu i niektórych odcinków upadowych, przez zasypanie i zaślepienie tamą. Niektóre budowle powierzchniowe [wieża szybowa] zostały rozebrane, niektóre zmieniły funkcję po uprzednim rozebraniu i usunięciu z nich urządzeń. Dla wielu budowli nie znaleziono użytkownika.

opracował **Andrzej Wojciechowski**



Wieś Proboszczów (niem. Probsthain) leżąca w powiecie złotoryjskim, znana jest głównie za sprawą wygasłego wulkanu – Ostrzycy Proboszczowskiej (wysokość 501 m n.p.m), który góruje nad okolicą. Mało osób zdaje sobie jednak sprawę, że na jednym z okolicznych wzniesień stała też szubienica. Jej lokalizację uwzględniono na rękopiśmiennej mapie wojskowej pochodzącej z około 1780 r., przypuszczalnie był to obiekt murowany. Zaznaczono go jako konstrukcję o trzech słupach, co mogło odpowiadać rzeczywistości. Samo źródło kartograficzne jest niestety bardzo niestarannie wykonane. Jednak dzięki pomocy gdańszczanina, Marka Kleczka ze Stowarzyszenia Ochrony i Badań Zabytków Prawa, udało ustalić się obszar, na którym należałoby lokalizować miejsce straceń z szubienicą. Patrząc na umiejscowienie obiektu, a więc jego specyfikę topograficzną, stał on na północny-wschód od miejscowości. W pobliżu znajdował się wiatrak, który zaznaczony został na innej wojskowej mapie rękopiśmiennej Ludwiga Wilhelma von Reglera, inżyniera Fryderyka II zwanego Wielkim. Nie wiadomo kiedy wzniesiono szubienicę, być może urządzenie to stało się niezbędne w ciągu XVIII stulecia, kiedy doszło do jakiegoś zdarzenia kryminalnego, którego dziś ze względu na brak materiału źródłowego nie potrafimy zidentyfikować. Trudno tutaj wskazywać pomysłkę kartografa, skoro inne szubienice zaznaczył prawidłowo.

Na podstawie zapi-

sków kronikarskich autorstwa Oswalda Kadelbacha wiadomo, że w historii Proboszczowa wielokrotnie poruszano kwestie związane z posiadaniem praw sędziowskich, zarówno wyższego jak i niższego sędziostwa (Ober und Niedergericht) - chodziło o przywilej karania na ciebie lub śmiercią skazanego. Już w drugiej połowie XV stulecia Martin von Redern wiodł z sukcesem spór o prawa sędziowskie nad swoimi poddanymi z władzami pobliskiej Złotoryi. W miejscowej kronice znajdziemy również wykaz sołtysów z lat 1550-1845, którzy jako przewodniczący miejscowego sądu, rozstrzygali sprawy sporne niższej rangi.

Jeśli chodzi o sprawy kryminalne znamy jedną z 1720 r., jednak jej finał tym razem nie miał miejsca na dawnym miejscu straceń w Proboszczowie. Na podstawie zachowanego dokumentu z Praskiej Izby Apelacyjnej przechowywanego obecnie w Archiwum Narodowym w Pradze, wydanego 14 stycznia 1721 r. wiadomo, że niejaka rodzina Wernerów, matka i syn fałszowali pieniądze lub byli w posiadaniu podrobionej gotówki. W przypadku tego rodzaju czynu przestępczego karano przeważnie śmiercią na stosie, czasem stosując litość czasem ściągając głowę mieczem przed kremacją. Tym razem jednak prasy gottfriedem Wernerem i jego matką Marią Wernerin postąpili łagodnie. Uznano ich winnych przestępstwa fałszerstwa monety i skazano na trzyletnią pracę na rzecz miej-

scowego dominium, przy czym podczas wykonywania ów prac oboje musieli być zakuci w kajdany i łańcuchy. Analizując szczegóły wyroku dowiadujemy się, że w Proboszczowie istniało miejsce, gdzie przetrzymywano aresztantów. Być może była to istniejąca karczma sądowa, która według kronikarza znajdowała się w sąsiedztwie kościoła. Ponoć spaliła się w 1799 r. od uderzenia pioruna. Tradycyjnie wydzielone pomieszczenie karczmy sądowej służyło do przetrzymywania w nim pochwyconych, podejrzanych o jakieś przestępstwo, do czasu procesu sądowego, który jeśli toczył się przed miejscowym sądem odbywał się właśnie w karczmie lub przed nią, gdzie zasiadali przedstawiciele miejscowego sądu. Opisy tego typu procesów sądowych znamy z wielu dolnośląskich miejscowości.

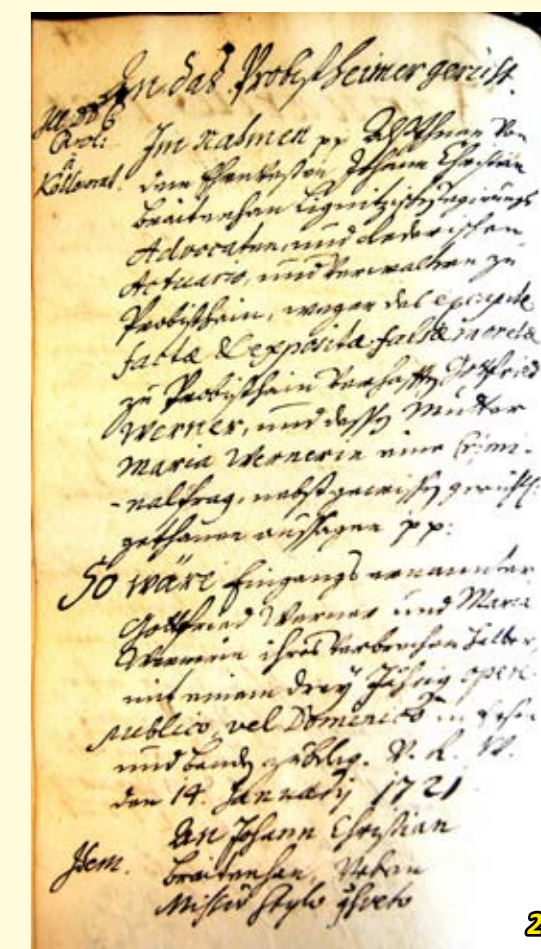
Na obszarze złotoryjskim silne były jeszcze wierzenia w powracanie złych zmarłych, czego dowodem może być postępowanie ze zwłokami samobójcy z Proboszczowa z 1740 r. Na podstawie protokołów sądowych wiadomo, że w tymże roku zostało odnalezione ciało osoby, która sama odebrała sobie życie. Ówczesna właścicielka wsi z rodu von Redern zarządziła, aby zabrał je kat i pogrzebał na drodze bydłczej, być może wiodącej do wspomnianej wyżej szubienicy. Do tego czasu zwłoki miały być pilnowane przez czterech uzbrojonych strażników. Egzekucja na zwłokach samobójcy odbyła się podczas stosowanej w takich przypadkach, ceremonii, w której brali udział przedstawiciele sądu, straż złożona z mieszkańców oraz kat wraz z pomocnikiem. Zwłoki nieszczęśnika zostały wydane katu, którego sprowadzono z któregoś z okolicznych ośrodków, być może ze Złotoryi lub Świerzawy. W całym kondukcie oprócz wykonawcy wyroków oraz jego pomocnika wzięli udział przedstawiciele miejscowego sądu oraz straż złożona z dwudziestu mężczyzn. Kat załadował na wóz nieboszczyka i wywiózł na miejsce pochówku. Tamże odrąbano samobójcy głowę, zwłoki złożono w grobie na brzuchu, a na plecach nieboszczyka umieszczono odciętą głowę. Przed zasypaniem jamy ziemią, wpięrowano do niej jeszcze kamienie. Dekapitacja, pochowanie na brzuchu, przyciśnięcie zwłok kamieniami miały znaczenie zapobiegawcze, uniemożliwiający samobójcy powrót do świata żywych, celem szkolenia lokalnej społeczności. Najgłośniejszy przypadek samobójcy, który powrócił, aby szkodzić miejscowej społeczności, dobrze udokumentowany w materiale

źródłowym, pochodzi z lat 1591-1592 z dolnośląskiego Strzegomia. Wierzenia w pośmiertną, szkodliwą działalność zmarłych były w I połowie XVIII stulecia, szczególnie silne na pograniczu śląsko-morawskim, gdzie odbyło się wiele procesów zmarłych oskarżanych o magię pośmiertną, w skutek czego skremowano kilkuset nieboszczyków, których albo jeszcze nie pochowano lub po pochówku ekshumowano.

**Opracowanie wybranych lokalizacji po dawnych placach straceń na Śląsku prowadzone jest w ramach projektu „Archeologia prawna Śląska i ziemi**

źródłowym, pochodzi z lat 1591-1592 z dolnośląskiego Strzegomia. Wierzenia w pośmiertną, szkodliwą działalność zmarłych były w I połowie XVIII stulecia, szczególnie silne na pograniczu śląsko-morawskim, gdzie odbyło się wiele procesów zmarłych oskarżanych o magię pośmiertną, w skutek czego skremowano kilkuset nieboszczyków, których albo jeszcze nie pochowano lub po pochówku ekshumowano.

**Opracowanie wybranych lokalizacji po dawnych placach straceń na Śląsku prowadzone jest w ramach projektu „Archeologia prawna Śląska i ziemi**



łódzkiej (XIII-XVIII wiek)", finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki (nr 2020/39/B/HS3/02262).

Ilustracje: 1. Fragment mapy z końca XVIII stulecia, na której zaznaczono szubienicę w Proboszczowie. Ze zbiorów: Mapová sbírka Přírodovědecké fakulty Univerzity Karlovy v Praze.

2. Wyrok Praskiej Izby Apelacyjnej z 1721 r. dla sądu w Proboszczowie w sprawie fałszerstwa pieniędzy. Národní Archiv v Praze, Apelační soud, sygn. 270. k. 184v. Fot. D. Wojtucki.

3. Proboszczów – widok na wieś z drogi dawniej przebiegającej w sąsiedztwie szubienicy. Fot. D. Wojtucki.

Daniel Wojtucki



# TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ



Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej liczy sobie 36 lat.

A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej,  
59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1,  
e-mail: [tmzz@tmzz-żłotoryja.pl](mailto:tmzz@tmzz-żłotoryja.pl), tel.: 571254858

TMZZ zdobył tytuł  
Laureata w VI edycji  
konkursu zDolne NGO

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w latach 2020 - 2022:

- ✓ XXIV Rajd Jadwiżański w 2022 r.,
- ✓ Dwa filmy nakręcone w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa w 2020 i 2021 r.
- ✓ XIV tom Biblioteczki Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej pt. „Polskie Towarzystwo
- ✓ Turystyczno-Krajoznawcze w Żłotoryi”
- ✓ Konkurs plastyczny „Moje życie w Polsce”
- ✓ Odbudowa Obelisku Ludzkiego Przemijania

\* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ

\* ECHO ŻŁOTORYI

\* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ

\* ŻŁOTORYJSKI KLUCZ FOTOGRAFICZNY

\* KOLEJ NIEŚNOWNIA

\* KUCHNIA NOLITRA

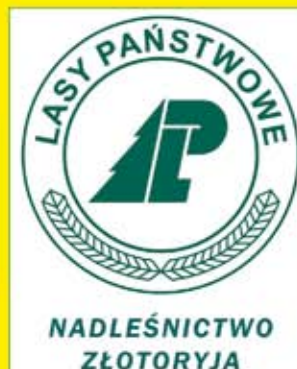
\* KARTY I SZLAKI SW. JADWIGI ŚWIĄTA ŚW. JADWIGA

ECHO ŻŁOTORYI

## GALERIA SPONSORÓW



BAZALT®



**Lena**

Wilków Spółka z o.o.

**PRODUCENT**

konstrukcji stalowych  
aparatury i urządzeń technologicznych  
w tym dla ochrony środowiska  
tymczasowych stacji paliw  
elementów złącznych hydrauliki siłowej  
sprzętu transportowego dla górnictwa  
[www.lena.com.pl](http://www.lena.com.pl)  
[lenawilkow@lena.com.pl](mailto:lenawilkow@lena.com.pl)  
tel. +48 768783 480, fax +48 76 8783 212



**VITBIS**  
szklane bombki choinkowe



grysy bazaltowe



- \* płukanki
- \* kolorowe
- \* posypki
- \* mączki

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL  
ul. Żłota 1, 59-500 Żłotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 073

**Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej**  
Adres redakcji: 59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus”), [www.tmzz.pl](http://www.tmzz.pl), e-mail: [echozlotoryi@tmzz.pl](mailto:echozlotoryi@tmzz.pl)

**Redakcja:** Bogusław Cetera (dystrybucja), Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Marta Klonowska-Procków (korekta), Przemysław Markiewicz, Wioleta Michalczyk, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska (redaktor naczelna), Tomasz Szymaniak, Andrzej Wojciechowski.  
Zdjęcie na okładce: Daniel Kiewro - Widok z alei Miłej na budynek Liceum Ogólnokształcącego w Żłotoryi.

Echo Żłotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok

ECHO ŻŁOTORYI

